Rok II. Lwów, 1 Stycznia 1879 (wyjątkowo zamiast w niedzielę). Nr. 50.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO NIEDZIELA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
kwartalnie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

N u m e r p o j e d y n c z y 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 6 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ulicy Ślósarskiej l. 2 (Chorążczyzna), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi f r a n c o pod adresem: Do A d m i n i s t r a c j i *Dziennika dla Wszystkich* we L w o w i e.

Listy do Redakcji i Administracji powinny być f r a n k o w a n e.

Drobne rękopisma nie zwracają się.



EZECHIEL BERZEVICZY

OFICER JAZDY WOŁYŃSKIEJ Z 1831 ROKU,

AUTOR „PAMIĘTNIKÓW PODPORUCZNIKA" I „WIECZORÓW ŻOŁNIERZA."

Na okaz.

Od Redakcji i Administracji.

Z Nowym Rokiem „Dziennik dla Wszystkich“ rozpoczyna rok drugi istnienia. Każdy z czytelników naszych mógł się dostatecznie przekonać, o ile Redakcja umiała zwalczyć przeszkody otaczające każde wydawnictwo w Galicji, i zapewnić „Dziennikowi dla Wszystkich“ trwałą przyszłość, tak, że dziś przy pomocy Bożej, przy naszych staraniach i pracy, śmiałym krokiem idziemy dalej.

Naprzód tedy zawiadamiamy wszystkich obecnych i nowo przybywających prenumeratorów, że Redakcja postanowiła do „Dziennika dla Wszystkich“ od Nowego Roku dodawać bezpłatnie **Pamiętnik humorystyczny**, który w osobnych broszurach, wychodzić będzie, co miesiąc w ciągu całego 1879 r. i rozsełać się będzie pp. prenumeratorom „Dziennika dla Wszystkich“, jak się wyżej rzekło, *bez żadnej dodatkowej dopłaty*. **Pamiętnik humorystyczny**, zawierać w sobie będzie: humoreski, anegdoty, humorystyczne wiersze i t. p., jednem słowem, zbiór płodów humoru i dowcipu, tak z rodzinnej, jak i cudzoziemskiej niwy, stanowiąc oddzielne zbiorowe wydawnictwo.

Wszystkie działy, jakie dotąd w „Dzienniku dla Wsz.“ istnieją, dalej prowadzone będą; nadto z większych prac, których druk rozpoczniemy z początkiem i w ciągu 1879 r. posiadamy: *Na filozofji*, powieść Aurelego Urbańskiego, *Romans Mężatki*, powieść M. D. Chamskiego, *Za Ojczyznę*, nowella Władysława Ciesielskiego, *Mąż i konkurent*, komedja w 1 akcie Bolesławicza, *Galicja i Galicjanie*, szkice społeczne i obyczajowe, M. D. Chamskiego, *Heine*, szkic literacki W. Ciesielskiego, *O Konradzie Wallenrodzie*, Zorjana.

Wszyscy nowo przybywający prenumeratorowie, początek drukującej się obecnie powieści *Walka Miłości*, otrzymają **bezpłatnie**, aby mieli tym sposobem całą powieść.

Ponieważ dział inseratowy czasami jest bardzo obszerny — niechcąc zatem uszczuplać części literackiej, gdy nazbiera się dużo ogłoszeń, oprócz obecnej objętości „Dziennika dla Wszystkich“, będziemy jeszcze drukować odpowiedni dodatek.

Z Nowym Rokiem rozszerzamy także część illustracyjną, mianowicie stale dawać będziemy w każdym numerze dwie ryciny, a od czasu do czasu nawet po kilka w jednym numerze. Część illustracyjną wypełnią wizerunki osób, kompozycje rodzajowe, typy ludowe, rysunki historycznych miejscowości, pomników, gmachów i t. p., oraz szkice humorystyczne.

Cena prenumeraty na „Dziennik dla Wszystkich“ wyszczególniona jest przy tytule — tu tylko dodajemy, że „Dziennik dla Wszystkich“ może być prenumerowany w każdym czasie, bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał, i że prenumeratę najwygodniej przesełać należy przekazami pocztowymi pod adresem:

Do Administr. „Dziennika dla Wszystkich“
we Lwowie ul. Ślósarska l. 2.

O wczesne odnawianie prenumeraty prosimy.

Numer ten rozseła się także i *na okaz* — życzący dalej odbierać „Dziennik dla Wszystkich“, raczą nadesłać odpowiednią prenumeratę.

GALICJA I GALICJANIE

SZKICE OBYCZAJOWE I SPOŁECZNE

M. D. CHAMSKIEGO.

I.

Nie po raz to pierwszy i zapewne nie ostatni, nietylko w naszem, ale w każdem społeczeństwie, spotkać się można z ujemnymi utartymi ogólnikami: o krajach, prowincjach i ludziach, które powtarza się, jak za panią matką pacierz... Polskie społeczeństwo, rozdzielone na trzy części, rozwijające się pod odmiennymi warunkami politycznymi, musiało nabrać pewnych odmiennych cech obyczajowych, które, aczkolwiek nie odbiegają od ogólnych naszych etycznych właściwości, przedstawiają jednak ciekawe cechy i różnice życiowe, nie dla cudzoziemca, bo ten nie jest w stanie uchwycić tych różnic prowincjonalnych w społeczeństwie polskiem, lecz dla nas samych... Jest też rzeczą, nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, że ci z pomiędzy nas, którzy mieli możność z po za kordonów granicznych wyglądać na świat boży, jechali w obce kraje, studjowali obce narody, szukali wrażeń pomiędzy Chińczykami, lub nawet ludożercami, przyglądając się pięknym prowincjom rodzinnego kraju przez szyby wagonów, albo przez okna hotelów... Ztąd w literaturze naszej, spotkać się można z wcale dobrymi opisami obyczajowej kultury Francuzów, Niemców, Anglików, Amerykanów, a nawet dzikich plemion, ale twarze po zakordonowych braci naszych, były nam i są jeszcze obce, i gdyby nie wspólny język i głęboko w serca polskie wrośnięta tradycja, to stosunek pomiędzy nami, byłby niemal cudzoziemski... Silnie rozwinięty systemat paszportowo-policyjny rządu moskiewskiego, Polaków, z pod zaboru tegoż, do pewnego stepnia usprawiedliwia, jednak, jest to rzecz godna uwagi, że ziomkowie nasi z pod zaboru moskiewskiego pomimo policji i cenzury, daleko jaśniejsze, dokładniejsze i lepsze mają pojęcie o stosunkach Galicji, aniżeli Wielkopolska i Prusy Zachodnie o tej części ojczyzny naszej... Toż samo można powiedzieć o Galicji w stosunku do Poznańskiego... Pod tym względem szczególną ignorancją odznaczają się Wielkopolanie... Bez przesady można powiedzieć, że w Poznańskiem, tylko sfery dziennikarskie i ludzie bliskie z nimi stosunki mający, posiadają dość dokładne wiadomości o stosunkach galicyjskich... Ogół, albo wie niewiele, albo błędne ma pojęcia, a ponieważ inteligencja wielkopolska od dawna Galicję przyzwyczaiła się uważać za prowincję, w której się skupiły wszystkie ujemne strony społeczeństwa polskiego, z tego powodu i ogół wielkopolski sformował sobie zdanie niekorzystne o tej części ziemi naszej, zdanie, oparte na pozorach, które nie bierze w rachubę, ani czasu, ani okoliczności, ani nie zestawia dodatnich stron z ujemnemi, lecz powtarza, jak się wyżej rzekło... za panią matką pacierz... Pozwalam sobie też w tem miejscu zrobić uwagę, że Wielkopolska w stosunku do Galicji, przecenia swoje zasługi na niwie narodowej i społecznej działalności. Dopiero w ostatnich czasach w Poznańskiem ruch przeciwko nurtującemu germanizmowi zaczął objawiać się na szeroką skalę — w masach, a że tak jest w istocie, dowodem tego okoliczność, że Niemcy zdołali zająć silny grunt pod swoje nogi, i dopiero dziś w Poznańskiem łączą się z żywiołem polskim — to znaczy, że dawniej ten żywioł polski prawie bez walki pozwalał zajmować ważne pozycje niemieckim kulturträgerom. Był więc taki sam zastój w pracy narodowej, jak i w Galicji, a w rezultacie gorszy dla narodu polskiego, bo w Poznańskiem odrętwiałość pozwoliła rozpanoszyć się po ziemiach polskich społeczeństwu niemieckiemu, gdy tymczasem w Galicji ta sama odrętwiałość sprowadziła pewien ekonomiczny upadek, ale germanizm bądź, co bądź nie miał się o co zaczepić i jak skoro rząd zmienił systemat rządzenia, po germanizmie w Galicji nie pozostało prawie żadnego śladu. Inaczej rzecz by się przedstawiała w Poznańskiem. Gdyby rząd pruski tam zmienił swoją pozycję względem narodowości polskiej, to pozostałaby się jeszcze znaczna liczba społeczności niemieckiej, osiadłej na ziemi i po miastach, z którą nawet uzbrojeni legalnie w swoje prawa narodowe Polacy liczyćby się musieli i walczyć w dalszym ciągu, a jakkolwiek rezultat walki w takiem położeniu rzeczy, byłby dla Polaków w niedalekiej przyszłości korzystny, to zanim by się doszło do tego rezultatu, trzebaby zużytkować wiele sił i wiele pracy, zważywszy, że społeczeństwo niemieckie posiada istotnie silne zalety kolonizacyjne i nie tak łatwo wyprzeć się daje z zajętych przez siebie stanowisk...

(C. d. n.).

Kronika krajowa.

Próby muzyczne najnowszych tańców karnawałowych poszły, jak z płatka — innemi słowy publiczność hucznymi oklaskami dała poznać swe zadowolenie. Rozmaite kapele złożyły dowód, że potrafią grać ochoczo, byle się znaleźli ochotnicy w rozpoczętym już sezonie karnawałowym. Że już zapusty, nie można i wątpić o tem — ogłoszenia o żywych rybach, zastąpiły ogłoszenia o świeżych pączkach, o kostjumach, o wypożyczaniu masek itd. Kto żył bez maski rok cały, niech ją założy na twarz choć w ten czas pustego śmiechu i niech się bawi ochoczo.

W Wydziale krajowym radzono nad tem, jak zaradzić biedzie. Specjalna komisja zastanowiała się głęboko nad powyższem zagadnieniem i przyszła do przekonania, że krajowi potrzeba nowego kredytu, który zostanie zrealizowany przez założenie instytucji hipotecznej dla gruntów włościańskich.

Rozprawy z obrad komisji mają posłużyć do ułożenia zarysu statutu, który z czasem przedstawiony będzie sejmowi.

Wysadzić (?) komisję — wysadzono komisję itd. Wyrazów dwukrotnie wymienionych używają wszystkie bez wyjątku pisma nasze nie wyłączając literackich, a używają na jakiej zasadzie, nie wiemy. Wiemy natomiast, że jest to z gruntu mylne, a z duchem języka polskiego niezgodne tłumaczenie myśli. Czyliż bowiem, tak piszący chcą wysadzać komisje na piec, albo na stół, czy na wieżę? Podobno nie, bo komisja zbiera się zwykle przy stole — nie na stole, pod piecem dajmy na to, lecz nie na piecu itd. Jeżeli walczymy z resztkami germanizmu w naszem społeczeństwie, to umiejmyż nadewszystko wypowiedzieć walkę starym nałogom i nie używajmy w mowie i piśmie wyrazów każących nietylko język, ale i ducha jego, a co gorsza tworzonych bez namysłu i bez braku.

Komitet zajmujący się wspieraniem duchownych unickich z dyecezji chełmskiej, ogłosił sprawozdanie, z którego się dowiadujemy, że w r. 1878 rozporządzał kwotą wynoszącą razem 3.371 złr. 37 ct. Rozdano z niej 16 stypendjów dla sierót, resztę zaś użyto na wsparcie rodzin najuboższych. W ciężkich tych czasach i w obec istotnie trudnego zadania, przypomina komitet, że dary szlachetnych dobroczyńców przyjmuje i nadal. Pośredniczy także redakcja „Wiadomości kościelnych“ we Lwowie.

Samborska Rada miejska zajęła się ważną sprawą oświaty, postawiwszy zagadnienie, czy gimnazjum samborskie odpowiada swemu zadaniu. Po zbadaniu sprawy, odpowiedziano przecząco. W celu zatem zreformowania, lub zwrócenia na drogę odpowiednią wzmiankowanego zakładu naukowego, uchwaliła Rada wybrać deputację miejską, któraby się zajęła opracowaniem wniosków zdążających do podniesienia z upadku gimnazjum samborskiego. W uzasadnieniu wniosku czytamy, że liczba uczniów zapisanych do gimnazjum zmniejszała się rok rocznie, tak dalece, że na rok bieżący zapisało się tylko 290 uczniów.

Sprawozdanie Dyrekcji poczty i dróg żelaznych zaznaczają zwiększający się ruch, na poczcie posyłek i listów, a na kolejach żelaznych przewiezionych osób i towarów. Ruch wzmagający się, powinienby świadczyć o lepszym stanie ekonomicznym, a jednak tak nie jest. Wniosek zatem, że rozwój to chyba nienormalny, a ruch tylko pośredni.

Piszą nam z Krakowa: W skutek ciągłego obniżania się kursu waluty rosyjskiej, widziało się zniewolonych bardzo wiele osób, przybyłych z za kordonu, powrócić napowrót, chociaż miały szczerą chęć przebycia zimy w Krakowie. Na drożyznę w Krakowie nie można się skarżyć, gdyż w miarę niższych cen produktów surowych, tanieją i pierwsze potrzeby konsumcji, jak: chleb, bułki i t. d. Szczęśliwi mieszkańcy Krakowa, gdyż o Lwowie tego powiedzieć nie można. Pomimo, iż czytamy w sprawozdaniach handlowych, że na targach zagranicznych ceny zboża nie osięgają cen znacznych, to jednak nikt nie dziwi się taniości, a wszyscy ubolewają nad drożyzną.

---

† Przed tygodniem zmarł w Warszawie Henryk Lewestam, jeden z najznakomitszych krytytów naszych, przeżywszy lat 62. Zmarły zajmował w literaturze naszej bardzo wybitne stanowisko. Po roku 1863 niekorzystne krążyły opinje o politycznych tendencjach zmarłego literata i profesora Szkoły głównej, a później zmoskwiczonego uniwersytetu warszawskiego — posądzano go, mianowicie, o sympatje dla rządu moskiewskiego kosztem interesów ojczystych i godności narodowej— pozytywnych jednak faktów pod tym względem nikt nie mógł postawić — to pewna jednak, że ś. p. Lewestam, korzystał nieraz ze stosunków, jakie posiadał w sferach rządowych moskiewskich, ale z drugiej strony działalność jego literacka nie ujawniła się nigdy złym, lub szkodliwym kierunkiem dla polskiej literatury. Zmarły rozporządzał obszerną wiedzą, głębokiem estetycznem wykształceniem i nieposolitym talentem pisarskim. Jako krytyk, literaturę wszystkich narodów znał gruntownie, a jako recenzent teatralny, odznaczał się szlachetnym poglądem na sztukę i głęboką znajomością rzeczy. Społeczność polska traci w ś. p. Lewestamie wszechstronnego pisarza, który całą duszą należał do szkoły idealistów i pomimo pewnych nowoczesnych prądów w krytyce, nigdy jej się nie sprzeniewierzył. Był to umysł bystry i w sądach wyrozumiały, a dokładna znajomość wielu języków, pomagała mu do niepospolitej erudycji, którą się też, istotnie odznaczał.

Czytamy w „Kurjerze Codziennym“: Krzyczące nieposzanowanie literackiej własności.

P. Doroszyński, który jako dyrektor towarzystwa dramatycznego robił tak świetne interesa w naszym mieście, dopuścił się niedawno samowoli, godnej ostrego skarcenia. Przedstawił bowiem w Poznaniu dramat Wł. Okońskiego: „Piękna“, bez wiedzy i zezwolenia autora.

Wobec trudnych warunków, w jakich się znajduje nasza twórczość literacka, taki jawny rabunek cudzej własności, jest smutnym objawem pokłóconej z elementarną sumiennością spekulacji, która nie przynosi wcale zaszczytu kierownikowi sceny.

Plotki i ploteczki.

Jeżeli w ogóle ciężko żyć na świecie, to doprawdy, po świętach daleko ciężej — nie dlatego, aby opłatkowe uczty wpływały na okiełznanie twórczości literackiej, lecz człowiek upada po prostu pod ciężarem... dobrych życzeń swoich przyjaciół i nieprzyjaciół... Gdyby się miało sprawdzić wszystko, co ja niżej podpisany, miałem sposobność usłyszeć, to w tej mojej karjerze literackiej, pływałbym, jak szczupak w sosie... Ludzie, bo objawiają swoje sympatje w najrozmaitszy sposób. Oto przykład, który czerpię z naszych sfer teatralnych:

Do Lwowa przybyła niedawno pewna młoda aktorka na pierwszy debiut, o której talencie możnaby powiedzieć, to, co o rozprawach historycznych p. Kanteckiego — mianowicie, że jest w nich wszystko, tylko nie ma tego, co potrzeba...

Otóż, do tej debiutantki na pewnej próbie w obec całego prawie personalu zbliża się zażywająca zasłużenie dobrej sławy artystka, a jedna z dowcipniejszych kobiet naszego miasta i głosem współczucia rzecze:

— Gdym po raz pierwszy panią ujrzała, zaraz uczułam do niej jakiś pociąg, ale dziś, gdym się dowiedziała, że pani cierpisz na solitera, czuję dla pani głęboką sympatję, bo ja także mam solitera...

Jakie wywołało wrażenie to oryginalne współczucie — niech sobie, szanowny czytelnik raczy wyobrazić,..

. . . .

Co prawda, przy zaczynającym się Nowym Roku, mógłbym coś powiedzieć o nowo mających powstać dziennikach, ale obawiam się, aby p. Klemens Kantecki nie nazwał to „pokątną wiadomością“, bo właśnie mówiono mi, że pewne pismo warszawskie podając wiadomość, jakoby p. Kantecki miał należeć do nowej jakiejś redakcji, istotnie, minęło się z prawdą— p. Kantecki, bowiem, jak żyje nie należał do żadnej redakcji, i daj Boże, należeć nie będzie, co, naturalnie, i jemu i tej redakcji tylko na pożytek wyjść może... P. Kantecki, jest, panie, historyk — proszę siedzieć — wprawdzie, swoje studja historyczne odbywał w ciemnym kąciku księgarni p. Żupańskiego — ale zawsze jest to wielkiem ubliżeniem przerobić takiego, za pozwoleniem, młodego Tacyta, na zwykłego dziennikarza, który rozpraw historycznych nie pisze, ale lepiej zna historję od niejednego z tych, co się uwzięli pisać prace naukowo-historyczne bez pracy i nauki...

Ale cóż, jak Opatrzność postawiła człowieka na tak wyniosłem stanowisku, że go ze wszystkich stron wszyscy zwykli śmiertelnicy oglądać mogą i śledzić każde poruszenie małego palca nawet, to nic dziwnego, że co się tyczy takiej osobistości, po cichu, „po kątach“, różne wieści obiegają... Tak np. powiadają, że p. Kantecki ukończył króciutką, ale pouczającą powiastkę p. t. „Historja karjerowicza“, którą ma zamiar wkrótce drukiem ogłosić.... Cieszymy się bardzo, że autor wybrał sobie tak ciekawy i tak dobrze mu znany przedmiot...

Iskierka.

Korespondencje.

Stanisławów 29 grudnia.

Na dziś zapisuję przebieg rozpraw walnego zgromadzenia oddziału stanisławowskiego Tow. pedagog., które się odbyło w d. 3 b. m. w sali chemji wyższej szkoły real. Po zagajeniu przez przewodniczącego p. Parylaka nastąpiło sprawozdanie sekretarza p. Cybulskiego z czynności zarządu za rok ubiegły, następnie skar-



Pierwsze oświadczyny i ostatnie pożegnanie.

(Patrz wiersz pod tym samym tytułem na str. 7mej)

bnik p. Kudelski przedstawił przychody i rozchody kasowe; były to wszystkie sprawy zwykle rok rocznie się powtarzające, które nic osobliwszego nie przedstawiały: zauważyłem jednak, że pomiędzy zebranymi członkami niezwykła liczba kobiet się znalazła. To mię trochę zaintrygowało, zacząłem różne myśli wysnuwać na korzyść towarzystwa, chwała Bogu, że sprawy pedagogiczne zaczynają coraz więcej interesować; ale jakież było moje rozczarowanie, gdym się w ciągu obrad przekonał, że panie, tak licznie zebrane tylko w swoim własnym interesie tu przyszły, że one zapisały się do Towarzystwa po większej części niedawno, nie w tym celu, by je popierać, ale nawet szkodę przynieść. Bo jakże sobie wytłómaczyć prośbę Stowarzyszenia kobiet, do którego wszystkie tu zebrane panie należą wniesioną do walnego zgromadzenia, by takowe odstąpiło swą bibliotekę na dwa lata. Z zarządu wybrany referent p. Miazga postawił wniosek, by walne zgromadzenie uchwaliło nieodstępować biblioteki, z takim mozołem zebranej i już przeszło 400 dzieł liczącej, motywując, że panie, które wniosły tę prośbę są już członkami Towarzyst. pedagog. i tem samem mogą korzystać z wszystkich praw im przysługujących, że za bibliotekę odpowiada zarząd przed walnem zgromadzeniem i głównym zarządem, że oddając bibliotekę w obce ręce nie ma kontroli i t. p. na te wszystkie argumenta panie tylko wstrząsały główkami, i żadnych pośrednich wniosków przyjąć nie chciały, a było tych wniosków bardzo wiele — wreszcie po godzinnej dyskusji przyjęły panie wniosek dr. Niementowskiego, że biblioteka zostaje przy Towarzystwie, a przyszły Zarząd wybierze odpowiedzialną przed nim bibliotekarkę, która wszystkim członkom będzie wydawać książki. Co więcej na tem panie zyskały, niż na wniosku zarządu ustępującego, trudno orzec.

Następnie zdawał sprawozdanie przewodniczący z wieczorku danego ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza w roku bieżącym; dzień ten uroczysty święcił pierwotnie oddział tutejszy w własnem kółku, dopiero przed dwoma laty powziął zarząd na jednem z posiedzeń, by do tej uroczystości i szerszą publiczność zaprosić za wstępem opłaconym, z czego kwotę zebraną oddać komitetowi lwowskiemu, zajmującemu się wystawieniem pomnika dla naszego wieszcza. Myśl ta doznała, jak najlepszego przyjęcia w całem mieście. Dochód pierwszego roku przeszło 50 zlr. wynoszący odesłano do komitetu lwowskiego, z roku przeszłego i bieżącego około 200 zlr. umieszczono w kasie oszczędności Stanisławow., czekając, czyli w tej sprawie będzie się coś robić, lub nie, a w tym ostatnim wypadku po zebraniu rok rocznie przy tej uroczystości funduszu może się pokusi Stanisławów o wystawienie pomnika u siebie.

Wysłuchawszy tego sprawozdania pomyślałem sobie, że w podobny sposób łącząc *utile cum dulci*, w tylu miejscach przy tej uroczystości rok rocznie obchodzonej można zebrać dość znaczny fundusz, niechby każdy zrobił tę ofiarę kilkunastocentową i rzucił do skarbony narodowej popierając to czynem co się czuje, myśli i wypowiada. Prawda, w pierwszych latach zabrano się szczerze, gorąco ale... jakoś się ostygło, możeby komitet ów lwowski w tej mierze rozpoczął żywszą dawną czynność, wezwał ludzi znanych po miastach prowincjonalnych do współdziałania. Nie stawiać coraz to nowych planów, programów, dopóki jedne zaczęte nie zostaną wykończone, a zresztą możemy wiele i w różnych kierunkach działać tylko nie zwalajmy ciężarów na jednych i tych samych ludzi, bo ci często pomimo chęci i woli najlepszej już z braku sił fizycznych nie odpowiedzą wszystkim obowiązkom.

Dalszą sprawą porządku dziennego było krótkie zestawienie starań zarządu w celu założenia bursy imienia J. I. Kraszewskiego dla biednej uczącej się młodzieży bez różnicy wyznania i narodowości. Ułożono statuta i lada dzień przyjdą zatwierdzone, tymczasem zbiera się członków, którzy ten piękny cel będą popierać. Wkrótce ma się odbyć walne zgromadzenie w celu wyboru zarządu, spodziewać się należy pomyślnego rozwoju tej instytucji, gdyż ogólnie się nią zainteresowano, a przedewszystkiem obywatelstwo tak miejscowe, jak i zamiejscowe. Jeżeli gdzie to u nas w Stanisławowie taka bursa jest konieczną; wprawdzie tu już jest, ale specjalnie ruska, gdzie dziatwie inaczej mówić nie wolno, jak po rusku, czy z takich pupilów skorzysta kiedyś jedna, lub druga narodowość, wątpimy; młodzież niech się kształci, pracuje przedewszystkiem by być człowiekiem użytecznym społeczeństwu. Dlatego rokujemy powodzenie bursie nowo powstającej, gdzie talent i zdolność chłopca biednego znajdzie ulgę w pracy.

Po załatwieniu jeszcze innych spraw postawiono między innymi wniosek, by zarząd postarał się we właściwej drodze o zupełne usunięcie pokątnych szkółek żydowskich, zwanych chajderami, tak w mieście Stanisławowie, jako też i w okręgu całym; poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu, w którego skład weszli ponownie prawie wszyscy dotychczasowi członkowie.

Z tego krótkiego zestawienia możecie powziąć przekonanie, że oddział tutejszy Towarz. pedagog. rozwija swą działalność i z serca mu życzymy, by taką drogą postępował nadal, a bodaj jedną cegiełką przyczyni się dla dobra naszej Ojczyzny.

Piwniczna 27 grudnia.

Ciekawiście pewnie początku osiedlenia Piwniczny. Trudno mi sięgać w pomrok czasów, bo brak tu wszelkich źródeł, uniemożebnia jakiekolwiek badanie, lecz zamczyska w okolicy, zwane tu rytroburgami, jak w Muszynie i w Rytrze, świadczą, że obyczaj teutońsko-feudalny i tu nie był obcy; brzmiały te zamki niegdyś wesołością, a bardziej może jeszcze zgrozą, szczególnie w wąwozach do Węgier prowadzących. Dziś są one tylko siedzibą puszczyków nocnych, które z wierzchołka tych poczerniałych murów, kędy niegdyś róg warciarzy oznajmiał czatom hasło, nucąc ponurą pieśń, zniszczeni zwiastują nam tę smutną prawdę, że nic na świecie nie jest stałego i wszystko uledz musi nieubłaganemu zębowi czasu — a radość i boleść zarówno przemija, jak owe czasy, a z niemi i tamta generacja.

Jakkolwiek Piwniczna sięgać się zdaje czasów Bolesława Wstydliwego, wszelako, jak tradycja niesie miało to być pierwotne osiedlenie przestępców politycznych za czasów Kazimierza Wielkiego. Wiadomo, bowiem, że ten monarcha zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, a to poszło, jak wiemy, ztąd, że sprowadzał kolonje niemieckie, (zkąd jeszcze nazwy niektóre wioski zatrzymały), które przodując w gospodarczej pracy naszym, nadawały krajowi ruch i industryjne życie — ztąd kościoły, ztąd zamki i murowane grody. Nie obeszło się przy tem bez szemrania na króla, bo nasi, pomni odwiecznej krzywdy Łużaczan, Szlązaków i Polabian przez braci Germanów, a ówcześnie nawet i Krzyżaków, słusznie podobnej doli obawiać się mogli, ale stało się inaczej, dziś owi aklimatyzowani Niemcy, są najdzielniejszymi obywatelami Polski. Wszelako król, jakkolwiek ojcowskiego usposobienia, nie mógł znieść podobnej zuchwałości, a wyrzekających na jego rządy deportował daleko na kresy swego państwa. Piwniczna wśród dzikich puszcz, skalistych gór i lasów stała się miejscem wygnania przestępców politycznych, jak niegdyś Dacja dla Rzymian, a dla Moskwy Syberja. I ztąd to zatrzymały się tu oryginalne typy i historyczne imiona Długoszów, Glińskich, Broniszowskich, Borkowiczów, zwanych Buczkami, Lumniccy, Marciszewscy, Widomscy, Dudzińscy, Pocieje, zwanych Lampartami. Rasa dawna jest tu widoczną, ochoczość i buta obok wielkiej pobożności. Tak samo, jak w kmieciu z Berezowa, lub Biliny ujrzysz pod siermięgą hardą duszę, a z imion usłyszysz Jorcza-Grombczewicz, lub de Bilina magna, albo Kutkurczabów-Iwanicki. Tak i tu mimo niedoli, równa postawa, mina rycerska, w słowie pewność siebie, a w gościnności serce na dłoni, rogatywka na zawiasach, a kapelusz z piórem, wprawdzie nie czaplim, ale bodaj z wrony tkwi stromo nad batorowską baranicą, wąs zawiesisty, broda ogolona, a patrjotyzm bez granic. Ta hardość narodowa przebija się nawet i w piosnkach, z której jedną podsłuchałem i z wami się podzielę:

Znaj ty smyku, zagrodniku,
Nie równy mi jest twój stan,
Bom ja sobie w każdej dobie
Jestem z rodu z panów pan.

Szkoda wielka, że w ogniu mimo wszelkich wysileń byłego sekretarza Chorubskiego, a nawet mocnego poparzenia się, nie wyniesiono kroniczki miasta, bo ta nie w jednym nas, byłaby mogła oświecić. Ale gdzieś tu w okolicy ma być patent Kazimierza Wielkiego, który, gdy wyszukam to może w przyszłej korespondencji, zdołam niektóre dać wam wyjaśnienia.

Dziś owe dzikie miejsce deportacji przedwiekowej przerzyna kolej Leluchowsko-Tarnowska do Węgier. Piwniczna ma dworzec, lecz niestety źle broniona, dozwoliła na oddalenie go od miasta przeszło ćwierć mili, ztąd to dla miasteczka, żadnej nie ma korzyści.

Wincenty Dąbrowski.

NA FILOZOFJI

POWIEŚĆ

z pamiętnika czystej krwi Lwowianina.

wydarł

AURELI URBAŃSKI.

Z przekąsem uśmiechasz się, młode pokolenie, zagłębiając szyderczy wzrok

w zmarszczkach zżółkłego mego oblicza, oblicza starego archiwisty... Gdy w długiej, wyszarzanej mojej kapocie, z czapką nasuniętą na oczy, z aktami i kolorowym parasolem pod pachą, przemykam we dwoje zgarbiony ulicą, wzrok wasz, o niedowarzone młodzieniaszki, głęboko utyka mi w sercu, wyczytuję w nim, bowiem, drwiące te wyrazy: „po co plączesz się po tym świecie stary niedołęgo?“

A przecież ja żyłem!...

Dziś, gdy zmarszczkami twarzy wije się niby pajęczyna zgrzybiałość, gdy resztki kruczych ongi i gęstych kędziorów ścięła szronem nielitościwa siwizna... hej, hej... dziś nie wyczytalibyście z tych zwietrzałych rysów archiwisty, ile gościło w nich zadowolenia z siebie i ze świata, ile zuchwałości młodzieńczej... a może i próżności... Z zamglonego dziś oka, grzebiącego w poważnym pyle aktów, tryskało ongi pełnemi iskry, życie!...

A jednak serce wiecznie mam młode! Dzisiejsi niedorostki, w dwudziestym roku wypalone w piersi noszą wulkany; drwiącym, szyderczym zakrojem ust pokrywają nudy przeżycia, fałszywą deklamacją, brak serca i uczucia; oni nigdy nie byli młodymi! Natomiast ja... patrzcie, twarz mi płonie na samo wspomnienie młodości, a serce pełnem, przyspieszonem uderza tętnem...

Ach — i ja byłem młody... i ja żyłem!

Wy, coście świat Boży ujrzeli we Lwowie i szkolne w nim wysiedzieli ławy, wy, coście w tej stolicy dwu królestw i jednego wielkiego księstwa, praktykowali przy ś. p. gubernji, lub innej, nie mniej poważanej magistraturze, wy, coście u stóp piaskowej góry węzłów matrymonjalnych zakosztowali słodyczy i kresu doczesnego żywota, dobiegajcie między grodecką a łyczakowską rogatką — wy pojmiecie, z jaką lubością powtarzam te wyrazy: byłem czystej krwi Lwowianinem.

Lat miałem dwadzieścia; najskrytsze zaułki ukochanego Lwiego grodu znałem dokładniej, niż obecnie zbutwiałe moje fascykuły, lecz poza słupy herkulesowe miejskich rogatek nie wychyliłem ciekawego nosa... Zaiste, wspomnienie o dawnem „naszem“ gnieździe, zanim popadło w perfumowe objęcia cywilizacji zachodu, o Lwowie ze starym, poczciwym ratuszem i starą, poczciwą akademją, ze skromnym przy Trybunalskim placu teatrzykiem, z zieloną górką Wronowskich, z pełną życia niedzielnego Zofjówką, z poważnym, a słynnym hotelem szlagonów pod Tygrysem, o naszem Lwowie z moczarkami na Halickiem, błotkami na Krakowskiem i bagienkami na Grodeckiem — drogie te sercu wspomnienia zaabsorbowały uwagę mą do tego stopnia, iż do słów powyższych: miałem lat dwadzieścia — przepomniałem dodać: i dostałem się na filozofję.

Patagończycy, Pigmeje, Liliputci — wy, co obecnie lekkiemi stopy gmachu pojezuickiego*) mierzycie korytarze, wy, nowomodnego wychowania publicznego poronione Centaury, czy pojmujecie, co znaczyły wówczas te dwa skromne wyrazy: na filozofji?

Tak, tak, wpisałem się na filozofję — przestałem liczyć się do studentów, zostałem mężczyzną. Wolno mi było ćmić publicznie cygara i zaglądać pannom w oczy... wolno mi było kochać się i pisać sonety, stałem się wyzwoleńcem społeczeństwa.

* * *

Wybiegłem na plac Halicki z świadectwem wpisowem w kieszeni, stanąłem u rogu starej wojskowej strażnicy, której miejsce zajął obecnie kiosk z wdzięczącą się Druidą-Sodalistką, potoczyłem dumnym wzrokiem w około i odetchnąłem głęboko. Genjalna myśl strzeliła mi przez skrzynkę mózgową; wpaść do dystrybucji, zabójcze spojrzenie rzucić trafikantce, za ostatnie miedziaki pierwsze w życiu nabyć cygaro i otoczywszy się kłębem gęstego dymu podeprzeć sobą ponownie róg halickiej strażnicy — było dziełem mgnienia oka.

Od kościoła Bernardynów ku rynkowi snuła się nieprzerwana wstęga przechodniów. Pięć dam w krótkich odstępach minęło mnie niebawem. Pięć kłębów dymu i pięć morderczych spojrzeń potoczyło się za niemi komecim ogonem. Nadpłynął i pan profesor, wczoraj jeszcze postrach studenta, dziś postać zupełnie mu obojętna. Jak tu oprzeć się rozkoszy ukazania mu swego wyzwolenia? Uchyliłem czapeczki, by skonstatować tożsamość mojej osoby, równocześnie zaś potężny obłok dymu w postaci piramidy rzuciłem z ust rozwartych w okolice profesorskiej fizjonomji.

Pan profesor spojrzał — skinął poważnie ręką — uśmiechnął się dziwnym uśmiechem i popłynął ku rynkowi. Że skinął ręką, rzecz iście naturalna; wszak i starożytni Rzymianie przy *Salve* i *Vale*, poważnie poruszali rękoma, lecz uśmiech na ustach pana profesora nie podobał mi się wcale. Chyba irytacja i gniew bezsilny wyraża się częstokroć uśmiechem?

Poszedł...

Okręciłem się za nim mimowoli... i cała postać kamienic okręciła się ze mną... z kamienicami starożytne latarnie...

Dziwne, nieokreślone opanowało mnie uczucie. Duszność zmorą przygniotła mi piersi; oczy zamgliła szarawa zasłona; w okolicach żołądka dziwny zanurtował niepokój. Powietrza, powietrza!... Pomknąłem ku środkowi Halickiego placu... Od północy kłaniała mi się poważnie ratuszowa wieża... od wschodu na Bernardynach skazówka zegaru zaciętego skakała kozaczka... Od południa centkowany „tygrys“ nad bramą słynnego hotelu szczerzył ku mnie konfidentnie zęby i wyciągał protekcyjnie łapę, a od zachodu, na firmamencie gromadka różowych chmurek uszykowała się niby pod rószczką niewidzialnego feldmarszałka i utworzyła wspaniały napis: filozof...

Zapłakałem z rozczulenia... skronie pochyliły się ku matce ziemi... Z ust wyleciało niedopalone sygaro...

* * *

— Kikero?! co ty tu robisz? Zagrzmiało mi nad uchem.

Był to Cyklop.

— Co to? Obserwacje astronomiczne? powtórzył basem chwytając mnie pod ramię.

W milczeniu wskazałem mu skromną u stóp moich niedopałkę.

— Rozumiem... pójdź...

I ja zrozumiałem, i poszedłem.

Na Zielonem, za Kręconymi Słupami, mieszkał „kątem“ ze mną i z kilku poczciwymi filozofami poczciwy Cyklop. Niezbyt silna mózgownica, lecz natomiast muszkularna struktura objęć i podstaw zjednała mu szczytny ten szkolny przydomek. Mnie dostało się w udziale niemniej chlubne miano Cycerona, prawdopodobnie dla zwyczaju jąkania się, gdy mnie w klasie nagle z jakiego przedmiotu „wyrwano“.

Izdebka Cyklopa była próżna. Ległem na małej, wytartej sofeczce. Cyklop zlawszy mi głowę zimną wodą, przykrył starym szlafrokiem, własnością któregoś z nieobecnych kolegów, i założywszy po Napoleońsku na piersiach ręce, jął przebiegać izdebkę w dziwacznych zygzakach. Cyklop głęboko musiał być wzruszony.

Wreszcie zaczął:

— Kikero! Wakacje przed nami. Lekcje, całe nasze utrzymanie, poszły z dymem, wraz z bębnami. Masz co grosiwa?

Z prawdziwym wytężeniem, jęknąwszy nie tak z głębi serca, jak żołądka, rzuciłem na podłogę wysłużony, spłowiały, paciorkowy woreczek, mizerną symulację sakiewki.

Cyklop podniósł, spojrzał, zważył — i zwrócił mi w milczeniu.

— Co do mnie — mruczał pod nosem, postąpiłbym sobie, jak mi nakazuje obecna w świecie pozycja. Miesiące wakacyjne przewegetować o chlebie i wodzie, przepisując role, lub milczkiem udając statystę w „Krakowiakach i Góralach“ — to nie zajęcie godne filozofa. Słuchaj Kikero! mógłbym wyjechać.

Westchnąłem obojętnie.

— Propozycja świetna. Guwernerka na perjod wakacyjny w Sanockiem. Dom hrabski. Stancja — wikt — usługa — i sześć cwancygierów w srebrze, miesięcznie z góry.

Westchnąłem głębiej i podniosłszy się siłą woli na rękach, z podziwem wlepiłem wzrok zdumiony w człowieka, który nagle z kolegi studenta zaawansował na guwernera — i to w hrabskim domu.

Westchnąłem jeszcze głębiej z pewną przymieszką mimowolnej zazdrości i bezwładnie opadłem na sofkę.

(C. d. n.)

---

*) Wszechnica św. Mikołaja.

Pierwsze oświadczyny i ostatnie pożegnanie.

(*Do ryciny str. 4*).

Jasnem słońcem od wschodu
Uśmiecha się poranek;
Rży przy furcie ogrodu
Osiodłany bułanek.

A w ogrodzie, co jęczy
Drzew pacierzem wiosennym,
U dziewczyny stóp klęczy
Młodzian w stroju wojennym.

— Koń do drogi gotowy,
Szybko mija czas krótki...
Żegnaj luba — z dąbrowy
Słyszę odgłos pobudki.

Jeśli łaska mię boża
Chronić będzie w potrzebie,
Gdy ranna błyśnie zorza,
Znów przybiegnę do ciebie.

Jeśli zginę za chwilę,
Nie rozpaczaj w żałobie;
Ciało w zimnej mogile,
Lecz duch będzie przy tobie...

Och, bo serce me biedne,
Siłą uczuć swych całą,
Ciebie, luba, i jednę,
Tylko ciebie kochało!...

Dziewczę płacze: — O luby,
Przyjm medaljon z mej szyi,
Niech cię chroni od zguby
Obraz świętej Maryi.

Miłość łączy nas dwoje,
Nią jedyną ja żyję,
Życie twoje, to moje,
Skon twój i mnie zabije!

Gdy za chmury ciemnemi,
Złote kryło się słońce,
Widywałam na ziemi
Trawki omdlewające.

Kwiaty z główką obwisłą
Drobne listki zawarły,
Gdyby słońce nie błysło,
Oneby tak umarły...

Tyś blask w duszę mą rzucił,
Ty mi słonkiem na niebie,
Och, i gdybyś nie wrócił,
Nie przeżyłabym ciebie!

Ty nie zginiesz, kochany,
Ach, bo na głos tej wieści,
Serce w piersi stroskanej
Pękłoby mi z boleści!...

Wszak Bóg łaski jest w niebie,
Go wysłucha modlitwy,
I ocali mi ciebie,
I powróci z tej bitwy!...

Z łzami w oczach kochanek,
Smutny wskoczył na konia,
Raźno zarżał bułanek,
I poleciał przez błonia!...

A hen, z dali, od lasu
Słuchać trąbkę bojową,
I od czasu do czasu
Huk dział wstrząsa dąbrową...

Zmrok położył kres bitwie,
Trąby głośniej zagrały,
Po wojennej gonitwie
Znowu wojska wracały.

Dziewczę płacze i czeka,
Lecz nie wrócił kochany,
Tylko zmrokiem z daleka
Nadbiegł konik bułany.

Został jego pan dzielny,
Gdzie poległych śpią ciała;
Ziemia-matka, śmiertelny
Pocałunek mu dała...

*
* *

Czemu zastęp tak mały
Serc i uczuć tej głębi.
Których, gdy raz zawrzały,
Czas i życie nie ziębi?

Tych, co kiedy kochają,
To istnością już całą,
Z tą miłością konają —
Czemu serc tych tak mało?!

Od strasznego dnia boju,
Wiele dni już odbiegło,
I niejedno w spokoju,
Zapomnieniu uległo...

Dziś porasta tarnina
Grób żołnierza młodego,
A kochanka-dziewczyna —
Jest już żoną innego...

Klemens Kołakowski.

O KONRADZIE WALLENRODZIE

napisał

ZORJAN.

„Promień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało!“
Pieśń Wajdeloty.

Czas wszystko zniszczy, wszystkiemu skon przybliży, jednej tylko pieśni nie naruszy. Ta będzie trwała wiecznie, z ust do ust, z pokolenia w pokolenie przejdzie cało, nienaruszona, równie szanowana, jako świętość, jako skarb narodowy. Dopóki pieśń ojczysta brzmi w uściech narodu, dopóty jego życia. Niech grom po gromie w nawę państwa uderza, niech wrogie narody rozszarpią jego ciało, pieśń ojczysta sama utrzyma ojczyznę, ona rozbitkom da prawo nazywania się narodem.

„Ojczyzną twoją, chłopię sarmackie,
To pieśń wolności i łzy tułackie.“

mówi Władysław Bełza. Ojczyzną pieśń wolności, ojczyzną łzy tułackie — bo one z bytem tej ojczyzny tak ściśle są związane, jak dusza z ciałem — gdy pieśń zamilknie, zagaśnie gwiazda narodu.

Zgadzają się na to wszyscy, każdy przyznaje słuszność słowom Liebelta: *Literatura i oświata, jest to system nerwowy w ciele ojczyzny, jest to mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.*

Literatura w ogóle, a osobliwie poezja i życie ojczyzny, tak jak źródło rzeki i rzeka, z literatury, z poezji tryska życie i nieznacznym strumykiem wpływa w ciało ojczyzny — ożywia je. Z pieśni tryska ta myśl, która do czynów pobudza. To też przed każdym ważniejszym objawem życia w organizmie narodu, pojawia się niezwykły ruch w literaturze, a zawsze prym bierze poezja czysto narodowa, która nie jest śpiewką piastunek, ale głosem surmy bojowej. To jej powinnością.

„Pieśń nie pieluchą ma być lecz ostrogą“.
(Ustęp z powieści sybirskiej).

mówi Ujejski.

Takie znaczenie ma literatura dla życia narodowego i odwrotnie życie to nie mały ma wpływ na rozwój literatury. Literatura rodzi życie narodu, lub też z niego bierze początek i szuka w niem zasobu sił do dalszego rozwoju.

Taki to silny, nierozerwalny związek istnieje między literaturą, a życiem narodu, objawiającem się w historji. Ztąd też niepojętą będzie dla nas historja, gdy nie znamy literatury i odwrotnie, bo one „są tylko dwiema różnemi formami jednego i tego samego duchowego organizmu, to jest rozumu ludzkiego“ *).

Taką cechę posiada każda literatura narodowa, taką też w najwyższym stopniu posiada nasza literatura w epoce narodowej.

Źródłem jej było życie narodowe, walka za sprawę narodową. Huk dział i poświst szablic były muzyką przy jej poczęciu. Nie wyrosła ona wśród marzeń o rzeczach niemożebnych, ale wśród pragnień, w skutkach możliwych. Na tak realnych podstawach rosła szybko, potężniała z każdym dniem. Zaledwie jutrzenka zaświtała przy odgłosie śpiewu wojowników śpieszących dla wybawienia ojczyzny z więzów niewoli pod Moskwą, a już przed walką o niepodległość w roku 1830 zbliżała się do zenitu.

Pierwsze piosenki tej nowo powstającej literatury zrodziły się pod włoskiem niebem w ustach legjonistów i na kartach „Dekady“. Ztamtąd wraz z legjonistami nieustannie pieśń wolności śpiewającymi posuwała się ku ojczyźnie, wstąpiła na ziemię krakowską, gdzie zrodziła „Wiesława“ i szybko dążyła ku Warszawie i Wilnu. Tu znalazła ta pieśń wolności najgodniejszego śpiewaka — Adama Mickiewicza.

Cały tą pieśnią narodową opromieniony wyśpiewał pieśń po pieśni. Pieśni te, jak z obudzającego się życia narodu wzięły początek, tak też w zamian narodowi nowych sił do życia dostarczały, na ciężką walkę z lodami północy żarem miłości zasilały, jak ogniste słupy drogę do wolności wskazywały.

Do takich najpotężniejszych pieśni należą: „Oda do młodości“ i Konrad Wallenrod.“

Kiedy Mickiewicz pisał „Odę do młodości“ duch jego wzniósł się ku niebu, i w duchu bożym siły zaczerpnąwszy, zniósł myśl bożą na ziemię. Mickiewicz trzyma pióro w ręku i pisał, co wieszcza potęga genjuszu dyktowała. A kiedy te wieszcze słowa cały naród obudziły, kiedy pod ich wpływem każdy rwał się ku pracy, nie wiedząc jakiego sił natężenia, jakiego poświęcenia ta praca wymaga, wieszcz silny wiarą

*) Dr. W. Cybulskiego „Odczyty o poezji polskiej“. — Poznań 1870, tom II, str. 36.

w pomoc bożą, silny miłością ojczyzny, porwał pióro i pisał „Konrada Wallenroda“.

I wyszła z pod pióra nieśmiertelnego Adama postać posągowa. A choć nie była wolna od skaz, to przecie nikt ich nie dostrzegł, nie każdy przypatrzył się dokładnie rysom bohatera, bo olśniewała go potęga blasku miłości ojczyzny. Każdy widział postać do serca przemawiającą: tak czyń, jak ja!

Gdy Mickiewicz „Konrada Wallenroda“ pisał, nie łudził się fałszywą perspektywą, nie był on wtedy w chwili owej ekstazy, w której z pod jego pióra wychodziły dzieła, jakich sam nie mógł należycie objaśnić. Małecki mówi o Mickiewiczu:

„Zazwyczaj był to mąż głębokiej myśli, trzeźwo poglądający na rzeczy — organizacja duchowa zdrowa, realna, zdolna zdać sobie świadomą sprawę ze wszystkiego, co tylko uczynił.“

. . . .

„Tak np. Grażyna, Wallenrod, Pan Tadeusz, i t. p., to były dzieła stworzone w normalnem usposobieniu“ *).

Stawiając Wallenroda na wzór, nie chciał autor przez to radzić, aby Polacy szli w szeregi moskiewskie i, jak Wallenrod prowadzili armją w zasadzki, on ogromem poświęcenia Wallenroda, który wszystko, co miał, nawet siebie samego dla zbawienia ojczyzny poświęca, chciał pokazać ważność sprawy, chciał dowodnie wykazać, że gdzie idzie o zbawienie ojczyzny, o ocalenie jej od ciosu śmiertelnego, tam nie wolno dysputować o wielkości ofiary. „Konradem Wallenrodem“ wskazywał Mickiewicz, że myśląc o zbawieniu ojczyzny należy z całą ścisłością obliczyć wszelkie możliwe szanse, a w chwili dla wroga najkrytyczniejszej, śmiertelny cios mu za zadać.

Lecz nie wszyscy Wallenroda pojęli, a najmniej właśnie ci, którzy jego ideą najbardziej się przejąć byli powinni. Ci, w których ręku był los wojny złożony, szukali miary poświęcenia, obliczali wartość krwi i porównywali ją z wartością wolnej ojczyzny, niepomni, że chwile minione nie wracają.

Podobieństwo sytuacji Litwinów względem hydry krzyżackiej, i Polski względem potworu północnego, każdemu w chwili czytania „Konrada Wallenroda“ na myśl się nasuwało. Każdy czuł nagle w sobie burzące się siły, każdy czuł się wolnym do poświęcania się — wszyscy równocześnie uczuli, że hasłem musi być: „zwyciężyć lub zginąć!“ Szczytne to hasło, hasło jakiem się tylko zrozpaczeni, wszelkiej nadziei pozbawieni Maurowie, albo pełni nadziei Polacy poszczycić mogą.

Niestety, nieprzewidziane wyroki Wszechmocnego, nie przeznaczyły nam świetnego zwycięstwa materjalnego. Nie możemy powiedzieć, żeśmy niewinni, może za mało w czynach pokazywaliśmy energji, może winien tu odwieczny nasz błąd, że za wiele w tych czynach i poświęceniach było poezji, za mało rachuby, może winni wodzowie... może...

Stało się! Nie bądźmy zbyt surowymi sędziami przeszłości, aby nas przyszłe pokolenie zbyt ostro nie sądziło.

Jedną tylko jeszcze tu uwagę.

Jak dziwnie wada Wallenroda powtórzyła się w jenerale Skrzyneckim. Póki był pułkownikiem, sprawiał się zawsze najdzielniej, bił się mężnie, jak Wallenrod, wszędzie zwyciężał — gdy mu poruczono dowództwo armji, nagle, jakby duch dawnego wojownika z niego ustąpił. Zamknął się w namiocie, modlił się i wojsku modlić się kazał. Zniknęła energja pod brewiarzem, i oto czy nie w tem część naszej niedoli. Ten Skrzynecki, o którym powiedziano: „skrzynka się zamknęła“, zupełnie modlitwie oddany, zupełnie przypomina Wallenroda błąkającego się bezmyślnie, marzącego w chwili, w której powinien działać.

* * *

Wspomnieliśmy o celu Mickiewicza piszącego „Konrada Wallenroda“. Cel to szlachetny, nic w sobie ujemnego nie mający, wszelka bowiem ujemność sprzeciwiałaby się takiemu genjuszowi jak nasz nieśmiertelny Adam, o którym Czesław Pieniążek powiada że „zaklął życie narodu całego, prawdy wieków dziejowe i sprawy ludzkości całej. Nie ma w nim negacji, bo genjusz prawdziwy tworzy i buduje, nie obala i nie niszczy; jest w nim zaparcie siebie dla miłości ogarniającej naród, ludzkość *).

Cel jego był szlachetny i jasny, bo oświetla go światło miłości ojczyzny.

A przecież znaleźli się tacy co dla zemsty osobistej lub powodów trudnych do pojęcia podsuwali mu myśli, których nie miał, wyszukiwali strony ujemne, których trzeźwo patrzący nie dopatrzy się żadną miarą.

Taki pocisk rzucił na „Wallenroda“ w swym „Beniowskim“ Juljusz Słowacki. Mszcząc się za wszystkie doznane i niedoznane krzywdy, na autorze „Dziadów“. Piórem zmaczanem w żółci skreślił Słowacki te słowa:

„Nie znano wówczas jeszcze Wallenroda
I kończył jak pies, kto zdradę poczynał:
Exemplum: oba litewskie biskupy.

Dziś zdrajcom łatwiej — jeśli ich pod lodem
Car nie utopi — łatwiej ujść latarni.
Krukowiecki jest miasta Wallenrodem.

Wallenrodyczność, czyli Wallenrodyzm
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej
Wprowadził pewny do zdrady metodyzm
Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy“.

Czy to sąd słuszny?

Pewno nikt mu słuszności nie przyzna, a wytłumaczyć go można tylko chyba usposobieniem Słowackiego. Zgryźliwy od dzieciństwa wszystko widział w ciemniejszych kolorach, niżli rzeczywiście było, przytem drażliwym był na wszystko co jego, lub jemu drogie osoby dotykało — dodajmy do tego rywalizacją literacką, a mamy dostateczny zbiór powodów, skłaniających go do zgryźliwego szarpnięcia się na naszego Homera.

Dziwić się prawdziwie wypada, jak mógł tak poważny krytyk Dr. W. Cybulski powiedzieć że:

„Słowacki słusznie w swym Beniowskim mówi“ *).

Gdzież w „Konradzie Wallenrodzie“ jest to systematyzowanie zdrady, to metodyzowanie? Trudno, ba nawet nie podobna się go dopatrzeć.

Wallenrod może być prawdziwym ideałem Polaka w stosunkach porozbiorowych. Systematyzowanie więc zdrady nie ma tu miejsca; bohater postępuje jak może — innej drogi nie ma, a wyjść trzeba koniecznie. Konrad walczył póki sił stało — wszystko było daremne, siły Litwy były za małe do odparcia potęgi Krzyżaków. Rąk opuścić nie było można, nie było wolno, bo hydra krzyżacka z każdym dniem potężniała, rosła. Lada chwilę trzeba się było spodziewać napadu stanowczego. Bohaterskie poświęcenie się w otwartem polu walki, nie byłoby pożytku ojczyźnie przyniosło. Byłoby się stało jak mówi Kornel Ujejski:

„Nie zwycięstwa szukano, lecz śmierci i chwały,
I pięknie ludy ginęły — narody klaskały!“

(Podróż przerwana).

(C. d. n.)

MILJON ZA MORZAMI

OBRAZEK ZAŚCIANKOWY

przez

Klemensa Junoszę.

(Dokończenie).

Gdyby kto wsadził kij w mrowisko to nie wywołałby takiej krętaniny i ruchu w siedzibie pracowitych mrówek, jaką babcia wywołała pomiędzy ludźmi, jadąc przez dzień cały i wołając:

— Miljonik perdu...

Usta się nie zamykały, o niczem innem nie mówiono, niczego innego nie chciano słuchać.

Cała okolica, jak słusznie mówiła babcia Pękalska, cała okolica otworzyła gębę.

We dwa dni potem, już wszyscy wiedzieli, że miljona nie ma, i sam Prawdzicki przekonał się niebawem o skuteczności swego planu, gdyż Icek spotkawszy go w miasteczku, nie uchylił czapki, nie wyjął fajki z ust, ani rąk z tylnej kieszeni prunelowego żupana, tylko na uprzejme „dzień dobry“ Prawdzickiego, kiwnął protekcjonalnie głową i rzekł patrząc na niego z góry:

— Klaniam jegimości.

Rozdział ósmy, który jest końcem niniejszego szkicu a właściwie początkiem romansu.

Miało się już ku jesieni.

Pożółkłe listki, drżąc w powietrzu, opadały z drzew, szeleszcząc smutnie, na

*) Ant. Małecki — Juljusz Słowacki jego życie i dzieła. Lwów 1866, tom II, str. 210.

*) Drugie sprawozdanie dyrekcji c. k. szkoły realnej w Stryju. 1878. str. 8.

*) Dr. W. Cybulskiego „Odczyty o poezji polskiej“. — Poznań 1870. Tom I. str. 202.

gruszach i jabłoniach złociły się piękne owoce, z pól wszystko posprzątano i tylko stada srokatego bydła dogryzały resztek słomy, której sierp nie zajął.

Dniami jeszcze upał dokuczał, ale za to wieczory chłodne były, a nocami dobre przejmowało zimno.

Bociany zbierały się już na polach, radząc o blizkim czasie odlotu, a wrony częściej z lasów ku siedzibom ludzkim lągnęły, patrząc, czy się nie znajdzie czem pożywić na śmieciach.

Na ganku w Dębiance siedział stary Prawdzicki, paląc fajkę, a obok niego Mania, narzuciwszy ramiona lekką chusteczką ponsową od wieczornego chłodu.

— Widzisz moje dziecko, — rzekł stary, — jakiem ów artykuł jest skutecznem ekarstwem, dwa dni dopiero, jak go przeczytano, a patrz jak tu cicho, spokojnie, pusto. Znowu jesteśmy biedni w oczach ludzi i znowu o nas zapomniano, ty już nie jesteś miljonową panną, ani królową towarzystwa.

— A ty, ojczulku, przestałeś zapewne być kandydatem na radcę Towarzystwa.

— Ech, wiesz co — rzekł stary, machnąwszy ręką — przykro mi to trochę, że ludzie tak bałwochwalczą pieniądzom cześć oddają, ale, co prawda, dla nas to i lepiej, jeżeli nam kto ofiaruje swoją przyjaźń, to będziemy wiedzieli, że szczera, jeżeli kto ciebie pokocha, to już tylko dla ciebie, dla twojej dobroci.

— A czy kto pokocha, ojcze? — rzekła Mania, podnosząc na niego swe duże czarne oczy.

— Czy kto pokocha! czy pokocha, — powtarzał po cichu Prawdzicki i oboje wpadli w głęboką zadumę, wpatrując się w srebrny sierp księżyca, co ciekawie z za lipy na ganek dworku spoglądał.

Było to właśnie w owej chwili gdy babcia Pękalska przyjechała do Olszówki i wyrecytowawszy ze szczegółami (po raz już piętnasty podobno) ową sensacyjną wiadomość, położyła się w łóżko chora ze znużenia i zmartwienia zarazem, bo dwa deresze padły zaraz po przyjeździe i pomimo zdjęcia im paskudnika z oczów, akłucia myszy pod gardłem i zatkania chrap trawą, przeniosły się na pola Elizejskie.

Kowal pełniący obowiązki konowała, robił z niemi wszystko, co umiał — i o ile to było w jego możności, ułatwił im rozstanie się z tym światem.

Pan Maciej dowiedziawszy się, że miljona już nie ma, spojrzał na syna i rzekł:

— Sprytny chłopak, zwąchał pismo nosem, nie darmo tak się jakoś do tej żeniaczki ociągał.

Wickowi oczy zajaśniały radością i szczęściem, wziął kapelusz i po chwili wsiadłszy na konia, popędził jak wicher ku Dębiance.

Mania poszła do pokoju zająć się herbatą, Prawdzicki zaś został jeszcze na ganku i dumał o swojem dziecku, o przyszłości, o ludzkiej obłudzie może...

Uszu jego doleciał głuchy tętent, który stawał się coraz bliższym, aż nareszcie na szarem tle wieczornego zmroku zarysowała się sylwetka jeźdźca, pędzącego na złamanie karku...

— A komuż tak pilno do ubogich ludzi, — pomyślał Prawdzicki. — Któż tak śpieszy i po co? Czyż jeszcze nie wie o niczem, czy też przychodzi naigrawać się z mniemanego nieszczęścia.

Wincenty już był na dziedzińcu, zeskoczył z konia, rzucił cugle, pierwszemu lepszemu chłopcu, jaki mu się nawinął i zbliżywszy się do Prawdzickiego, uścisnął serdecznie jego rękę.

— Witaj gościu zawsze miły, — rzekł stary, — jakoś tyś jeden nie zapomniał o nas, a może nie wiesz jeszcze o niczem?

— Owszem panie, wiem o wszystkiem dowiedziałem się dopiero w tej chwili i pospieszyłem, żeby was pocieszyć w nieszczęściu.

— Dobre masz serce mój chłopcze, a dobre serce — to grunt w człowieku, mojem zdaniem.

— O panie, pochwała to niezasłużona mnie tu i egoizm przypędził, bo zdarza się czasem, że co dla jednych jest klęską to drugim szczęście przynosi.

— Coś zagadkami mówisz, panie Wincenty.

— Ja panie doprawdy sam dobrze nie wiem, co mówię, jak mówię i czy dokładnie wyrażam to, co się dzieje w mem sercu...

— A cóż to się tam dzieje mój paniczu? — rzekł z uśmiechem stary, który się zaczął czegoś domyślać.

— Wasze nieszczęście o tyle szczęściem jest dla mnie, że nas zrównało ze sobą, że usunęło z pomiędzy nas tę fatalną złotą przegrodę; dziś mogę przyjść do was śmiało, — bo wyście biedni i jam nie bogaty, — dopiero dorabiać się muszę własną pracą. Dziś mogę panu powiedzieć, że oddawna kocham pańską córkę i proszę pana, abyś mi pozwolił starać się o jej rękę.

— Zacny jesteś chłopiec, — rzekł stary całując go w czoło, — ale czy to zastanowiłeś się nad tem, co powie na to twój ojciec?

— Panie, ja ojca mego szanuję, jako syn, ale mężczyzną jestem pełnoletnim i wolę swoją mam; w najgorszym nawet razie ojcowizny się zrzeknę, — ale serca swego krępować nie pozwolę...

— A maszże ty jakie widoki na przyszłość?

— Mam dwie zdrowe ręce, szczerą chęć do pracy, a zresztą nadzieja w Bogu.

— Dobrze mówisz chłopcze. Zaczekajże tutaj, pójdę ja adwokatować za tobą do Mani, choć zdaje mi się, że nasza sprawa wygrana, bo o ilem mógł dostrzedz, już od dawna nie patrzyła krzywo na ciebie...

I wszedł stary do domu, a Wincenty został na ganku, zatopiony w marzeniach wsparł głowę na dłoniach i czekał.

Niedługo zasłyszał szelest sukienk i uczuł w swej dłoni drobną mięciuchną rączkę Mani.

— Zdaje mi się panie, że rozumieliśmy się nic nie mówiąc do siebie.

— O tak. już teraz nie potrzebuję pani usprawiedliwiać mojej samotności owego wieczoru w borku, gdy pani nadeszła z całem towarzystwem.

— Ja nie chciałam wówczas za wiele pytać, bo istotnie obawiałam się, czy nie przeczuwałam za dużo.

— Za mało, powiedz pani raczej.

Nadszedł i ojciec, i rozpoczęła się rozmowa, w której młody marzyciel rozwijał najpiękniejsze plany przyszłości, — mówił, jak pracować, jak dorabiać się będzie...

Ojciec słuchał, a uśmiech błądził mu na wargach, siwym pokrytych wąsem.

Godziny zbiegały szybko.

Już i sierp księżycowy wybił się w górę wysoko, zaledwie go dostrzedz było można, gwiazdy zaczęły mrugać, jakby czuwaniem znużone, a ci troje siedzieli jeszcze na ganku.

Młodzi szczebiotali weseli, szczęśliwi, ufni w przyszłość — a stary patrząc na nich, rozpamiętywał swą młodość, swoje minione szczęście, i duża ciężka łza stoczyła mu się po policzkach i po siwej brodzie.

Otarł ją ukradkiem, jakby pragnąc, aby jej nikt nie widział — ale naprózno — dojrzała ją jedna gwiazdka malutka i jak złota kulka stoczyła się natychmiast, po horyzoncie.

Może pobiegła zanieść tę łzę komuś, co już dawno umarł, może pobiegła powiedzieć matce o szczęściu dziecka sieroty.

Kto tam może wiedzieć, po co gwiazdy włóczą się po niebie...

— No, dość marzeń moje dzieci — rzekł Prawdzicki, — zejdźcie z obłoków na ziemię — czas spać. Pożegnajcie się i bądźcie dobrej myśli. Ty Wicusiu, jedź do domu spokojny, nie będziesz potrzebował służyć u ludzi, ani z ojcem zrywać. Powiedz mu otwarcie o wszystkiem, a dodaj też, że choć miljonów nie mam, ale zawsze jestem jeszcze dwa razy przynajmniej od niego bogatszy. Będzie wam dobrze na świecie — jeśli w swojej miłości wytrwacie.

. . . .

No i już koniec — skończyło się wszystko. Numa poszła za Pompiljusza, Pompiljusz ożenił się z Numą...

Komu potrzebny sens moralny, ten go w tym obrazku sam snadno dopatrzy, a kto nie dopatrzy, to mu powiem, że nie należy gardzić pieniędzmi, ale nie trzeba też kochać ich nadto, gdyż są piękniejsze rzeczy na świecie, a myśl zacna i uczciwa praca, stanowi podwalinę budynku szczęśliwego życia.

. . . .

Zapytasz czytelniku, co się dzieje z naszymi znajomymi z tej powiastki?

Po staremu, po staremu: Grubasiński huczy w Bąku, jak bąk, Gil świszcze cienko na swoich Pieńkach.

Reb Icek dorabia się fortuny i nie może jeszcze wyjść z niemowlęctwa — wciąż ssie swoją szlachtę, ale któż temu winien, że go szlachta nie umie odstawić i wziąść na mleczko i kaszkę?

A babcia Pękalska t

Jeszcze dziś w Olszówce pod szopą, znajdziecie między rupieciami pudło żółtej bryki, świadczące, że tu była ostatnia stacja babcinej podróży.

Forsowna perygrynacja po okolicy z wieścią o miljonie, moc wrażeń, zgon nagły dwóch dereszów, to wszystko zapędziło ją do łóżka.

I zmarło się babinie w Olszówce, na rękach pani Maciejowej, i centurja nawet zaradzić jej nie mogła.

Walenty, poczciwy, wierny sługa, zawiózł ją po raz ostatni na cmentarz, przytem spłakał się, jak bóbr, potem spił, jak dzik, aż zaniemógł dziadzisko, dostał kolek i umarł.

I leży na tym samym cmentarzu, swej pani pilnuje, chociaż z należytym respektem pod parkanem, pod drewnianym krzyżykiem — podczas, gdy pani spoczywa przy głównej alei i ma nad sobą piękny, przez dzieci ufundowany nagrobek.

TEATR.

Panowie Labich i Delacour napisali na współkę 3-aktową komedję p. t. „Wróble". Komedję tę przeszło tydzień temu przedstawiono na naszej scenie z wielkiem powodzeniem, na co, rzeczywiście, pod każdym względem zasługuje. Tym razem s p ó ł k a f r a n c u s k a zrobiła prawdziwą niespodziankę, napisała, bowiem, sztukę pełną humoru, dowcipu i nacechowaną głębszą myślą nie uciekając się do środków drastycznej i skandalicznej natury... „Wróble", mają oznaczać ludzi łakomych na cudze mienie, ale w gruncie dobrych — co prawda, tytuł zanadto giętki i nie harmonizuje z treścią, ale mniejsza o tytuł — dość, że z pod pióra firmy nie używającej czystej reputacji literackiej, wyszła rzecz dobra i bardzo pouczająca.

Dwie główne role braci Blandinet'ów grali pp. Fiszer i Zamojski. Bylibyśmy, doprawdy, w trudnem położeniu, gdyby kto, nawet za „konia z rzędem" wymagał od nas dopatrzeć się, choćby najmniejszej skazy na grze p. Fiszera... Ile ten niepospolity artysta, zajmujący w wyższej komice jedno z pierwszorzędnych stanowisk, wlał w rolę Blandinet'a prawdy, swobody, jakiegoś artystycznego ciepła, jak tam na każdym kroku widniały intelligencja i zmysł spostrzegawczy — musiało uderzyć każdego mniej nawet wykształconego widza.

Drugą rolę (brata) oddał p. Zamojski z właściwym sobie szerokim, a tyle sympatycznym humorem, a p. Zboiński, chociaż miał maleńką rolę, zawsze robi to przyjemne wrażenie, że szanując sztukę, dostraja się, choćby brał najmniejszy udział w grze, do całości...

Wybornym s y n a l e m zadłużonym na paryskim bruku był p. Lubicz, władający bardzo umiejętnie efektami scenicznymi i umiejący być naturalnym na scenie do złudzenia... Drugiego syna o szlachetnych rysach charakteru, choć jeszcze młodzieniaszka, grał p. Walicki bardzo przyzwoicie, a p. Skalski w roli szewca, dobrem ucharakteryzowaniem się i grą, zasłużył sobie na sprawiedliwą pochwałę. Drobne role kobiece grały: pani Woleńska i panna Wisnowska.

Potoczne wiadomości teatralne. W Warszawie debiutowała panna Julja Kwiatyńska, artystka większych scen prowincjonalnych w komedji Dumas'a p. t. „Cudzoziemka". Krytyka tamtejsza dość przychylnie przyjęła artystkę, choć w tej roli zarzuca jej pewną szorstkość.

— W tych dniach na scenie Teatru Wielkiego w Warszawie obchodzony był jubileusz 35-letniej działalności pana Adama Tarnowskiego, dyrektora vaudeville'u. Jubilat oprócz pamiątkowych podpisów kolegów, otrzymał złoty zegarek ze stosowną dedykacją.

— Pan Władysław Żeleński pisze operę do libretta, którego treść wziętą została z poematu Mickiewicza „Konrad Wallenrod". Układem libretta zajmuje się p. Wacław Szymanowski.

— Dnia 18 b. m. zmarł były dyrektor nadwornej opery w Wiedniu, jeden z najpopularniejszych kompozytorów austrjackich: Henryk Proch. Z licznych jego kompozycyj, najpopularniejszą u nas jest pieśń „Tyrol i jego syn", do której tekst przełożył ś. p. Jan Chęciński.

— Znana we Lwowie p. Chiomi, ma w żyłach swoich krew angielską. Jej ojciec prawdziwy gentleman, zowie się Hairs (po polsku włosy) co na włoski język przetłumaczone (chioma), daje z małą zmianą dzisiejszy pseudonim artystki.

— Król portugalski przetłumaczył na język swojego narodu arcydzieła Szekspira. „Otello", który opuścił w tych dniach prasę, jest przedmiotem ogólnych pochwał.

— Gazety włoskie donoszą, że znany nam słynny tragik Ernest Rossi, przedsięwziął nową podróż po Europie, tym razem jednak z rozporządzenia swego monarchy i w charakterze dyplomaty. Przyszłość pokaże, czy genjalny artysta z równym talentem wywiąże się z nowego zadania.

WALKA MIŁOŚCI

POWIEŚĆ

PAWŁA PERRET'A

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ciekawi z miasta zapewne się gromadzą, ściągnieni wypadkiem nagłej śmierci? — zapytała pani d'Escarlat przerywając użalania gospodarza.

— Całe miasto, pani hrabino, całe miasto się zbiegło, to procesja, a każdemu po kolei muszę opowiadać i powtarzać, co i, jak się stało... jak się nazywała zmarła służąca... a zkąd przybyli... a czy już tu dawno... a kto jest ten hrabia Amiati...

— Pst... ciszej, ciszej — przestrzegła hrabina gospodarza, nie pozwalając mu dalej mówić — ranny, zdaje się drzemie... Więc, powiadasz pan, że ci podróżni zamierzają tu nadal w hotelu pozostać? sądzę, że to panu wcale nie na rękę?

— I cóż poradzę? — odpowiedział zafrasowany właściciel hotelu — hrabia, zdaje się, chciałby zaraz wyjechać, ale ta młoda panienka jest tak przerażoną, że niepodobna myśleć o podróży.

— Biedne stworzenie — wymówiła z nieudanem rozrzewnieniem wdowa, porwana w zapomnieniu nowym paroksyzmem czułości.

— A przytem... podobno pani baronowa Imbert... nie jest panią baronową Imbert, jak ludzie powiadają; i do mnie doszła już wieść pewna o jej historji.

— Ja ją także znam cokolwiek, a historja wcale nie jest budującą.

— Mówią o niej dziwne rzeczy, a są i tacy w zbierającym się tłumie, co ją nazwali „baronową z grobu powstałą", zresztą ja... ja nic nie wiem — pospiesznie zaprzeczył ostrożny gospodarz — nie wiem nic, bo zajęty na usłudze szanownych moich łaskawych klientów, nie staje mi zupełnie czasu na czytanie gazet.

— Wnioskuję, że byłbyś pan rad coprędzej pozbyć się awanturniczych gości tego rodzaju? a pani baronowa dlaczego ociąga wyjazd?

— Podobno dlatego, że chce być sama na pogrzebie zmarłej; ta stara Włoszka służyła u niej więcej, jak przez lat dwadzieścia.

— Więc nie jest wmięszana do zbrodni, pomyślała wdowa — i zapewne pani Nercia truła tylko serca. Biedny Maurycy! — potem zwracając się do właściciela hotelu, dodała:

— Zaszczytnie to dla służącej, jeśli ją pani odprowadza do grobu, ale byłoby prościej, a może właściwiej, gdyby baronowa pozostawiła na ręce pana małą kwotę na ten skromny pogrzeb, a sama, smutny dla niej Dijon opuściła.

— Najsłuszniej sądzi pani hrabina, i gdybym widział szanowną kompanję, to jest hrabiego, baronowę i panienkę odjeżdżających na kolej, pożegnawszy ich, zamknąłbym bramę hotelu, a ciekawi wtenczas mogliby odbywać walne zgromadzenie pod gołem niebem za drzwiami.

— Posłuchajcie panie gospodarzu, ja mogę cały ten kłopot usunąć.

— Pani hrabina?... a to jakim sposobem?

— A, to już moja rzecz... Wszak ich śniadanie było przerwane? Czy już byli u stołu?

— Jeszcze nie, ale nakrycia zostały i właśnie hrabia poszedł na górę przekonać swoje damy, że bez pokarmu, nawet przy smutku, człowiek żyć nie może. Zapewne na niezbite jego argumentacje zejdą wkrótce do małego gabinetu.

— Bardzo dobrze, zechciej mię pan zawiadomić, jak siędą do stołu, i jeżeli umiesz, nic nie mówić, gdyż trzeba być przezornym... wtedy resztę biorę na siebie.

Więcej może zdziwiony, niż przekonany, a najwięcej zaciekawiony, gospodarz odszedł. Oblicze pani d'Escarlat przyjęło wyraz głębszej myśli; ktoby ją ściśle badał, dostrzegłby, że planuje pewnie znowu coś tak ważnej doniosłości, jak zdobycie pudełka z zatrutymi cukrami od Domenika. Lekki uśmiech zadowolnienia igrał na jej ustach, bawiła ją twórcza obfitość własnych pomysłów, szybko obmyślanych, szybciej przeprowadzonych, a najszybciej porzucanych bez żadnych zgoła rezultatów.

Obejrzała się na chorego, chory oczy miał zamknięte, sądziła więc, że śpi, lub drzemie, i jakby dalszą myśli swych rozmowę z nim ciągnęła, wymówiła z cicha:

— Wszystko, na co się odważam, Ludwiku, to dla ciebie, dla ciebie jedynie...

Ranny nie otwierając oczu, poruszył się, jak gdyby chciał dźwignąć głowę z poduszki, usta zdawały się szukać słów... — Hrabina cała w słuch się zamieniła, bo sądziła, że to pierwsze słowo, będzie słowem dziękczynnem, za tyle czułej opieki i starania.

— Editho!... Editho! — zaledwie zrozumiałym głosem wymówił chory.

— Edithy!... Edithy imię przyzywasz — zawołała wdowa z goryczą — czemuż nie Oliwji?

IX.

Otóż, tak była wynagrodzoną hrabina za tyle gorliwych poświęceń. Jedno i to pierwsze słowo, wszystkie jej nadzieje i czarowne marzenia, z krainy złudzeń strąciło ją na rozdroża cierpkiej rzeczywistości.

Hrabia Ludwik, tak długi czas w niepewności między życiem pozostający, zawdzięczyć miał ocalenie nadludzkim prawie wysileniom swojej opiekunki, a tymczasem, pierwsze objawy przytomności, wywołały postać innej kobiety; ona nie była nawet poznaną...

Burza zerwała się w namiętnem sercu i miotała gromami przez usta... bez względu na wątłe jeszcze siły chorego, zarzuciła go wymówkami, serce jego nazwała kamiennem, niewdzięcznem, zagroziła, że go porzuci samego, że odjedzie i odda go na ręce sług najemnych, które mu pewno tej opieki ani gorliwości nie wyświadczą, rozgrabią pieniądze, gdyż ona nadal ani jest obowiązaną, ani chce być stróżem cudzych skarbów, że wtedy dopiero będzie z żalem wspominał i żałował, że sam odepchnął rękę serdecznej przyjaźni... Z tem wszystkiem, nikt mu przecież zabronić nie jest w stanie pieścić miłość dla swojej Edithy, wolno mu jest ją kochać, świat przebiedz, by ją odszukać, a wreszcie przekonać się, jak oceniają i wywdzięczają młode modystki za najczystsze serca uczucia, z jaką lekkomyślnością igrają westchnieniami miłości, gdy nieprzyjaźny los zedrze z nich złotą szatę otoczenia.

W warjacjach na ten temat, pani d'Escarlat była w tej chwili obfitą, niewyczerpaną. Młody człowiek zdawał się ani słyszeć, ani czuć, żaden muszkuł twarzy jego nie drgnął, hrabina chciała go spalić siłą wzroku swego, niestety, ten bożek piękności głuchy był i zimny, jak marmur.

Drzwi z lekka się uchyliły i wszedł gospodarz wedle danego sobie zlecenia.

— Hrabia Amiati — wymówił uniżenie właściciel hotelu — jest w małym gabinecie przy śniadaniu, a z jakim apetytem zasiadł do stołu, to zdaje mi się, że pani hrabina ma zamiar sama się o tem przekonać.

— Ja?... a mnie co do tego? — odpowiedziała hrabina, krótko, porywczo, po wojskowemu.

— Ależ pani hrabina raczyła mi sama nakazać — wybełkotał gospodarz, cofając się ku drzwiom — ja tylko...

— No, dobrze, dosyć tych dowodzeń; wasz zacny hrabia jest w towarzystwie swych kobiet, czy sam?

— Tylko z panią baronową... panienka widać nie chciała wyjść ze swego pokoju.

— To dobrze... tem lepiej... — i przechodząc do drugiego pokoju mówiła z cicha do siebie — tem lepiej... tem lepiej, że tej biedaczki nie zobaczę... od dziś nie dla niego chcę działać, wcale nie dla niego, ale dla siebie samej. Ja teraz jestem rozdrażnioną do najwyższego stopnia, ja muszę komuś dokuczyć, zemścić się na kimkolwiek. Zejdę do śniadania, bo chcę widzieć panią Nercia, a ona moją jest właśnie dawną rywalką.

— Każ pan znowu nakrycie dla mnie w małym gabinecie podać.

— Nietknięte, pani hrabino, nietknięte, a któżby się ośmielił zdjąć je bez wyraźnego rozkazu.

— Zechciej pan także przypomnieć sobie, że zaleciłam mu najściślejszą dyskrecję.

(C. d. n.).

Kronika zagraniczna.

Na tablicy czarnej wszechnicy lipskiej, w szeregu edyktów sądu uniwersyteckiego, zwraca uwagę jeden solenną łaciną opiewający, jako student, niejaki Herman Fluegel do „tego stopnia dzikości i zuchwalstwa doszedł, że w głowę pewnego obywatela lipskiego palnął kuflem i silnie zranił — (capiti civis lipsiensis poculum infligeret et non levitet vulneraret) — za co sromotnie ze wszystkich uniwersytetów releguje się“ (omni vita academica indignus est). Czystość obyczajów ogółu studentów, zmniejsza według brzmienia edyktu nader przykre wrażenie, przez fakt ten na senat uniwersytecki wywarte.

Liczne echa pism, nawołujące włościan do zaprzestania wędrówek do Ameryki, znalazły odbicie w czasopismach włoskich, respective miejscowej ludności. Tamtejsze dzienniki donoszą, iż grupa włościan lombardzkich przybywszy do Brazylji, znalazła się w położeniu okropnem. Nędza i głód w najokropniejszy sposób trapią podróżną gromadę, która wielkim głosom woła o środki do powrotu. Oby to było także nauką dla włościan w Poznańskiem, którzy tak często po złote runo jadą za ocean, pełni nadziei, która ich na miejscu zwykle zawodzi.

W naturze dzieją się coraz dziwniejsze rzeczy. Dnia 16 grudnia, w Marsylji, przez całe pół dnia szalała burza z błyskawicami i gromami, niby w skwarne lato. Nikt w całem mieście nie przypomina sobie, aby podobne zjawisko miało tam już kiedy miejsce.

Nowość w sztuce zegarmistrzowskiej. Towarzystwo wschodnie w Stanach Zjednoczonych, rozpoczęło obecnie wyrabiać zegarki, na których widzieć można godzinę nawet wśród najciemniejszej nocy bez światła. Sekret leży w sztucznem przyrządzeniu cyferblatu. Chemicznymi środkami nasycona powierzchnia tarczy zegarowej fosforyzuje, czyli świeci w ciemności. Zegarki takie ukazały się już w sklepach w Nowym Jorku, prawdopodobnie więc i my niedługo ujrzymy ciekawą nowość.

W ostatnich czasach angielski zoolog, pan Lancaster, poświęcał się detalicznemu studjowaniu pająków. Owocem długiej, a mozolnej pracy są nowe i ciekawe szczegóły z ustroju, zwyczajów i życia tych żyjątek. I tak, pan Lancaster dowodzi, że pająki pomimo oczów, których liczba dochodzi u pewnych gatunków aż do dwunastu, są albo zupełnie ślepe, albo też widzą tylko w nocy.

Uczony zoolog doświadczeniami popiera swoje hipotezy. I tak zauważył, że pająki w ogóle mają nocne zwyczaje, że w tym tylko czasie snują misterne swoje siatki, że często z równą, jak na muchy zapalczywością, rzucają się na źdźbła drzewa, czy żelaza, walczą z niemi osnuwają w siatkę, — zauważył także, że pająk nie może dojrzeć w swej siatce przerwy, jaką umyślnie robił badacz i, że zawsze w tych miejscach utyka, nie czując gruntu.

Znowu jeden krok na drodze wiedzy.

Mało kto wie, że zmarła księżna darmsztadzka była literatką, tłomaczyła ona dzieło pani Hide na język niemiecki, do któredorobiła własna przedmowę. Jest to cenny traktat o dobroczynności, stanowiący dobry materjał do czytania dla kobiet. Księżna Alicja otaczała się uczonymi, zatraciwszy tradycję angielskiej etykiety; wykształcenie, zasługi naukowe, i praca artystyczna, były w jej oczach, bez względu na urodzenie, dostatecznym patentem dla człowieka i dawały tytuł wejścia do zamku. Bezimienna praca o Ludwiku Hesskim, który w swoim czasie ośmielił się stawić opór Napoleonowi, także jest pióra zmarłej księżnej.

Dnia 13 b. m. między miastami Bath i Midfund w Anglji, zawalił się tunel kolei żelaznej, zaraz po przejździe pociągu. Olbrzymie odłamy skał tak zawaliły tunel, że długiego potrzeba czasu, żeby przywrócić komunikację. Zdaje się jednak, że trzeba będzie gdzieindziej skierować kolej, gdyż cała góra powoli się obsuwa.

Wiadomości z gospodarstwa.

Sposób osuszania mokrych miejsc w murach. W skutek źródlanego położenia, gdzie budynek stanął, zdarzają się na murach mokre miejsca, które żadnym sposobem zatynkować się nie dadzą. — W takim razie w mokrem miejscu zeskrabuje się tynk i takowe obkłada się szkłem, do czego rozmaite kawałki użyć można, które przymocowuje się drutem za pomocą gwoździków, a następnie pociąga się wapnem. Szkło ma tę własność, że nie przepuszcza wilgoci ani ciepła, w skutek czego mokre miejsce na murze znika.

Leczenie odmrożeń. Jedną z najprzykrzejszych dolegliwości jest odmrożenie rąk lub nóg, które nietylko szpeci, ale i o dotkliwe przyprawia cierpienia.

Odmrożenie jest trudne do wyleczenia, pomimo, że środków przeciwko niemu istnieje ilość wielka.

Dziś jesteśmy w możności podania naszym czytelnikom środka prawdziwie radykalnego.

Potrzeba namoczyć w spirytusie obfitą dozę zwykłego pieprzu tureckiego, lub też pieprzu z Kajenny i w płynie tym moczyć często odmrożone członki. Ulga, a po niej zupełne wyleczenie następują nadzwyczaj szybko.

Sposób ten używany jest powszechnie przez marynarzy, odbywających w porze zimowej dalekie wyprawy i narażonych w skutek tego na częste odmrożenia.

Leczenie czkawki. Któż nie wie, jak przykrą rzeczą jest czkawka? Komu również nie wiadomo, jak chorobliwa ta przypadłość trudną jest do natychmiastowego jej usunięcia!

Jedni leczą ją za pomocą zimnej wody, inni za pomocą nagłego przestrachu, ale i ten i ów środek nie może się nazwać radykalnym.

Obecnie jedno z zagranicznych czasopism twierdzi nieodwołalnie, że łyżeczka miałkiego cukru, połkniętego na sucho, leczy najuporczywszą nawet czkawkę na poczekaniu.

Kto nie wierzy, niech spróbuje.

Nowiny literackie i artystyczne.

W tych dniach ukazał się na widok publiczny „Rocznik medycyny polskiej“, wydany nakładem dra Rogowicza, redaktora „Medycyny“.

Rocznik ten powinien być przyjęty z zadowoleniem, przez lekarzy naszych, zwłaszcza przez pracujących naukowo, zawiera bowiem w dokładnem streszczeniu wszystkie prace lekarzy polskich, ogłoszone drukiem od 1 lipca 1877 do tegoż dnia 1878. Dzieli się on na dwie części: pierwsza stanowi zbiór prac wspomnianych, druga jest kalendarzem lekarskim, oprócz bowiem przedmiotów niezbędnych w praktyce lekarskiej, jak o refrakcji oka, trucizny i odtrutki, wykaz celniejszych wód mineralnych, stacyj klimatycznych, zakładów serwatczanych i wodoleczniczych, porównania wagi aptekarskiej obecnie używanej z dziesiętną, tablicy brzemienności i t. d., posiada Dziennik lekarski.

Donosiliśmy już, iż uczony włoski profesor Berti, napisał przed paru laty cenne dzieło noszące tytuł: „Kopernik i przygody systemu Kopernikowego w Italji, w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII stulecia“. Dzieło to obok istotnej naukowej wartości, odznacza się i tem także, że Kopernika zgodnie z prawdą uznaje i ogłasza za Polaka.

Obecnie dzieło to spolszczone zostało. Pracy dokonał dr. Artur Wołyński, który nie poprzestawszy na prostym przekładzie, uzupełnił je bogatemi przypisami, prostującemi niektóre mylne zapatrywania Bertiego. Dotąd znajduje się ten przekład w „Bibljotece warszawskiej“ której grudniowy zeszyt pomieszcza jego dokończenie, — nie wątpimy przecież, że zrobioną z niego będzie osobna odbitka, gdyż na to pod każdym względem zasługuje.

Profesor Berti korzystał aż z 56 źródeł odnoszących się do osoby Kopernika i jego systemu — a pomiędzy niemi nie pominął i naszych, jak: „Współczesnego dokumentu, znajdującego się w Archiwum Uniwersytetu krakowskiego 1491 r.“, dzieła Wojciecha z Bukowa, dokumentów warmińskich i wielu innych.

W obec małej ilości dzieł przyswojonych literaturze naszej z włoskiego, należy się szczere uznanie p. W. za przetłumaczenie pracy profesora Bertiego.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. G. D. u Z. „Dziennik dla Wszystkich“ znajduje się we wszystkich zakładach publicznych.

P. L. P. w K. Rysunki nasze robione są sposobem litograficznym w zakładzie litograficznym p. Pillera.

P. C. R. w G. Nawet Mościsk od razu nie zbudowano, a cóż dopiero .. tego, co pan wie...

Pannie Tej we Lwowie. Podarunek na gwiazdkę, o jakim pani nas zawiadamiasz, — wątpimy aby ucieszył męża...

Pani Kamili w T. Miłość można odmieniać przez wszystkie przypadki, tylko, co do trybów, to nie bardzo..

P. Alfonsowi (gdzie?) i Autorom wierszy: „Daj go djabłu“, „Uha!“ „Gołąbeczko moja“ i „Z kwiatka na kwiatek“ — utwory panów drukowane nie będą.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy.** w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański.** ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje udziałowe listy zastawne, które mają nadto na k[illegible] w dywidendzie i mogą służyć godza[illegible]ucye. Bióra centralne otwarte od 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie.** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy.** ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 6% z 90-dniowem, 5½% z 30-dniowem, 5% z 14-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny,** plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je po 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London),** ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Marja Tabaczkowska, Rynek, l. 7., I. piętro, pod „Złotą kotwicą“. Załatwia wszelkiego rodzaju stręczenia, tak w miejscu, jak na prowincję, lub za granicę: nauczycieli, nauczycielek, bon, klucznic, prywatnych oficjalistów do gospodarstwa, lasów i fabryk, oraz wszelkiej służby dworskiej. Pośredniczy w sprzedaży domów, realności i dzierżawach, wyrabia wizy paszportowe.

Julja Witoszyńska. Rynek, l. 28. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich i miejskich, rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony i guwernantki francuskie, oficjalistów gospodarczych, lasowych, fabrycznych, oraz wszelką służbę.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Lazarusa,** pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numera od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr.

Hotel **Żorża** (J. M. Hoffmann), plac Marjacki l. 1. Pomieszkania począwszy od 1 — 6 złr. (apartament). Restauracja i handel win. Wielka sala do zabaw. Ogród spacerowy.

Restauracje.

Wilhelm Breitmajer. ulica Krakowska l. 17*m*, pod „Złotym Jeleniem“. Nowo urządzona restauracja. Kuchnia zdrowa i smaczna, ceny potraw umiarkowane. Piwnica zaopatrzona w wyborne wina i piwa: okocimskie, pilźnieńskie i lwowskie. Usługa szybka.

Cukiernie.

Henryk Gross. ulica Kręta, l. 5. Pracownia wyrobów cukierniczych wszelkiego rodzaju po najtańszych cenach. Zamówienia przy nadchodzących świętach uskuteczniane będą jak najrychlej i sumiennie.

Antykwarnie.

A. Jonas. we Lwowie. ulica Krakowska, l. 5. Skład papieru i wszelkich potrzeb do pisania i rysowania, książek rachunkowych, kupieckich do kopiowania, pełnomocnictwa litografowane w polskim i niemieckim języku, nakazy płatnicze i egzekucyjne, skargi w sprawach drobiazgowych, listy kolejowe (Frachtbriefe) do przesyłania towarów zwykłych i pospiesznych. — Przyjmuje zamówienia na bilety wizytowe litografowane i szybko wyciskane (za 100 szt. 50 cent. i wyżej), na odciski monogramów na papierze listowym i kopertach w jednym i w kilku kolorach. Wszelkie zamówienia uskutecznia po cenach umiarkowanych i jak najrychlej.

Handle towarów kolonjalnych i delikatesów.

Juljusz Adam, Rynek l. 30. Skład herbaty, kawy i rumu, oraz wszelkie likwory i rosolisy krajowego i zagranicznego wyrobu.

L. M. Atlas, Rynek, l. 45. Handel towarów kolonialnych, cukru, kawy, herbaty chińskiej i rosyjskiej, rumu krajowego i zagranicznego, wina i porteru angielskiego, wszelkich gatunków likworów, rosolisów i wódek na miarę i butelki, po cenach umiarkowanych. Tamże znajduje się osobny pokój dla gości do śniadań i przekąsek.

F. Smoleński, ulica Skarbkowska, l. 5. Poleca na święta swój obficie zaopatrzony handel towarów kolonjalnych z najprzedniejszymi gatunkami kawy, cukru, herbaty chińskiej i rosyjskiej, rumu w najlepszym gatunku, słowem wszystko, co w zakres tego rodzaju handlu wchodzi, po cenach najtańszych.

Handle wędlin i różne mięsa.

Walenty Jakubowski, ulica Halicka, l. 12. Handel hurtowny wędlin różnego gatunku, sporządzonych smacznie, również zapas smalcu i słoniny po cenach przystępnych. Zamiejscowe zamówienia uskutecznia sumiennie odwrotną pocztą.

Franciszek Underka, ul. Krakowska, l. 15. Handel wędlin w różnych gatunkach, wszystkie artykuły w za-

kres masarski wchodzące, zawsze świeże i po cenach przystępnych. Zamówienia z prowincji uskutecznia rzetelnie. Dla wygody gości osobny pokój do śniadań i przekąsek.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznych.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia, — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu. — własne wielkie warsztaty bednarskie.

Wyroby chemiczne.

Józef Klein, ul. Kaźmierzowska, l. 28. Ces. król. wyłącznie uprzyw. fabryczny skład farb i wyrobów chemicznych, poleca: wszystkie gatunki lakierów i pokostów, farby w oliwie i pokoście roztarte do pociągania, farby anilinowe, indigo, karminy, ekstrakty z drzewa farbowego, ultramarin, farbki niebieskie, bengalblau, we wszystkich jakościach, wyroby górnicze, farby ziemne, oliwy do maszyn i potraw, olejki eteryczne, esencje, wszystkie farby do malowania i farbowania; farby piórowe do litografji, dla pras ręcznych i maszynowych, farby dla gazet i dzieł, sadzę z lamp, pokost dla litografji, pokost dla pozłotników, pokost do wyzlacań, lak do etykiet, atrament autograficzny, szwedzkie zapałki, sznurki zapałkowe, kredę dla kawiarń i kredę do bilardów; wszystkie gatunki tranu wątrobianego i rybiego, smołę browarnicką, sosnową i szewcką, masę do zapuszczania podłóg; wszystkie gatunki karuku do pozłacań, ros syjski, koloński i medaljowy, bronzy, materjalne towary: kwas siarczany, saletrzany i solny. Cenniki wysełają się na żądanie franco.

Składy nasion.

Wilhelm Adam, plac Marjacki, l. 10. Wszelkie nasiona jarzyn, kwiatów, traw, koniczyny, drzew owocowych i lasowych, oraz drzewa owocowe, róże, szparagi i cebulki kwiatowe; bukiety ze świeżych i zasuszonych kwiatów w każdej porze.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Leopold Schimser, mający *własne kamieniołomnie*, przyjmuje obstalunki w biurze swojem przy ulicy Łyczakowskiej l. 20, i wykonywa roboty, których wystawę urządził u siebie w dziedzińcu frontowym i w szlifierni przy cmentarzu Łyczakowskim. — Na żądanie plany rysunkowe posela, lub podług nadesłanych roboty wykończa. Na wystawie krajowej 1877 r. otrzymał *Dyplom honorowy*, a z Ministerjum handlu w Wiedniu *wielki srebrny medal* za wprowadzenie w przemyśle kamieniarskim *materjału krajowego* i za staranne wyroby z ciosów zwykłych, granitu i labradoru, którymi kraj zaopatruje i za granicę eksportuje.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, feretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady fotograficzne.

L. Blachowski, ul. Pańska (Kręcone słupy) l. $504^4/_4$. Wykonywa fotografje podług najświeższych wynalazków, począwszy od kart wizytowych do naturalnej wielkości.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Składy broni i przyborów myśliwskich.

K. Tabaczkowski, rusznikarz, ul. Clowa l. 2. Przyjmuje zamówienia na broń odtylcową we wszystkich dotychczasowych systemach. Reperacje uskutecznia jak najspieszniej.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

J. Dąbrowski jubiler - złotnik i **L. Weigel**, zegarmistrz (dawniej **W. Penther**), ul. Halicka l. 17. Wielki wybór zegarów i zegarków z najsłynniejszych fabryk, tudzież skład wyrobów jubilersko - złotniczych. Ceny umiarkowane.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

H. Pilpel, zegarmistrz, ulica Sykstuska, l. 1. Poleca swój obficie zaopatrzony handel zegarów ściennych i kieszonkowych, pod gwarancją roczną i po najtańszej cenie, oraz przyjmuje wszelkie najtrudniejsze reperacje i ręczy za ich dobroć. Obstalunki zamiejscowe wykonywa odwrotną pocztą.

Józef Pakuszewski, ul. Krakowska, l. 14 m. Bronzownik, wykonuje wszelkie w zakres jego firmy wchodzące roboty dla wszystkich trzech obrządków. Wyrabia nowe i przyjmuje wszelkie reperacje naczyń kościelnych. Wykończenie staranne. Robota trwała i elegancka. Ceny najumiarkowańsze.

Papier, materjały piśmienne, rysunkowe i galanterje.

S. Bartischan, ulica Karola-Ludwika, l. 1. Skład towarów galanteryjnych, bielizny, krawatek mesztów filcowych i rekwizytów podróżnych, po najumiarkowańszych cenach.

M. Brenner et **Pfau**, ul. Krakowska, l. 4. Największy wybór dziecinnych zabawek, oraz wielki wybór galanteryj: dewizki, kolczyki, broszki, wachlarze i t. d., albumy, portmonetki, porte-cigares, cygarniczki, teki, necessairki, kieliszy na kwiaty, lichtarze, torby podróżne, koszule, kołnierze, manszety i wszelkie zimowe towary, po najumiarkowańszych cenach.

Ed. Hawranek, plac św. Ducha, l. 10. Skład papieru, ram, obrazów, fotografij, galanteryj, perfum, mydeł angielskich i francuskich, przybory do rysowania i pisania, albumy i t. p. — Wytłacza monogramy w kolorach, bilety litograficzne i a la minute.

Juljusz Klaften, w hotelu Angielskim. Skład papieru, towarów galanteryjnych i norymberskich, wielki wybór przyborów do podróży, zapas krawatek, kołnierzyków, manszetów i bielizny gotowej. Wykonywa bilety wizytowe, odciski różnego rodzaju na papierze listowym, roboty pieczętarskie i rytownicze, litery, monogramy, herby i korony na szory i czapki dla służących, guziki liberyjne gładkie, z herbami i t. p. Sprzedaje litery pojedyncze do znaczenia bielizny szt. po 10 ct.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Zakłady fryzjerskie.

Stan. Komunicki, fryzjer z Krakowa, w hotelu Podolskim we Lwowie. W zakładzie swym ustanowił stałe i niskie ceny, jako to: strzyżenie lub fryzowanie włosów 20 ct., golenie z uczesaniem i pomadowaniem 10 cent., fryzowanie damskie z dodatkami swymi 50 ct.; włosy powierzone na wyroby uskutecznia jak najtaniej; peruki na teatra amatorskie i reduty wypożycza po 20 cent.

Magazyny nowości perfumerji, biżuterji i t. p.

J. Ahl, ulica Trybunalska l. 1. Skład krawatek własnej fabryki, kołnierzyków, manszetów, spinek, portmonetek, etui, albumów, parasoli, kufrów, perfum, mydeł, rękawiczek, szelek, skarpetek, pończoch; wachlarze ze słoniowe kości, grzebienie, kolczyki, medaljony i broszki; galanterje z drzewa i bronzu i t. p. po cenach najmierniejszych.

Karol Lang, ul. Halicka l. 6. Największy magazyn zabawek dla dzieci, skład galanteryjny, towary najświeższej mody, deszczochrony, krawaty, płaszcze, kalosze gutaperkowe, szczotki, grzebienie, perfumerje, biżuterje, portmonetki i t. p.

Karol Langner, ul. Trybunalska, l. 16. Rękawiczki glace, sarnie, jelonkowe, futrzane i sukienne, krawatki, kołnierze, manszety, koszule, kalesony, skarpetki, chustki jedwabne i włóczkowe, szelki, kalosze, parasole, plaidy, kaftaniki, kamasze, perfumy, woda kolońska, poudre E'au fleur de Lys, mydła i wszelkie przybory do krawiectwa w dobrym gatunku i po przystępnych cenach.

Magazyn mód i konfekcji damskiej.

Marja Bourdon, ul. Halicka l. 3, I. piętro, naprzeciw Katedry. Salon mody, zaopatrzony w kapelusze damskie, według sezonu i najnowszej mody i inne stroje damskie, oraz pracownia sukień damskich i gotowych ubiorów dziecinnych po cenach umiarkowanych. Zamówienia z prowincji uskutecznia natychmiast.

Apolonja Jaworska, ul. Karola-Ludwika, l. 27, w domu Baracza. Magazyn kapeluszy damskich i czepeczków, podług najświeższych żurnali, również przyjmuje takowe do ubrania; pióra do ozdoby. Zamówienia uskutecznia rzetelnie i po cenach umiarkowanych. Poleca się Szan. Paniom.

Józefa de Pawlikowicz z Sroczyńskich, Rynek, l. 40. Przyjmuje wszelką robotę damską z jakiejkolwiek materji, zamówienia na suknie balowe i wykonywa podług najnowszej mody. — Przyjmuje obstalunki na formy i uczy młode panienki kroju i szycia za bardzo mierną cenę.

Magazyny bławatne, bielizny, i maszyn do szycia.

F. Knauer, plac Kapitulny l. 2. Magazyn towarów bławatnych, płócien i bielizny stołowej, materyj wełnianych, rypsów angielskich, czarnych materyj jedwabnych, aksamitów i manszestrów, kocy i kołder. Podwzory haftu przyjmuje do wybicia za mierną cenę.

Eidel Nelken, Rynek l. 8. Handel kapeluszy damskich, bielizny męskiej, damskiej i dla dzieci, gotowe szlafroki i kostjumy damskie, pończochy, skarpetki, kwiaty i pióra w różnym wyborze, tarlatan na suknie biały i czarny i różne zimowe przedmioty z włóczki, po najtańszych cenach. Przy nadchodzących świętach uprasza o liczne zamówienia.

Składy pościeli, płócien, dywanów i t. p.

J. Drexler i Synowie, plac Kapitulny, l. 2. Skład płócien i towarów bławatnych, dywanów i kap, gotowej pościeli i materaców własnego wyrobu, łóżek żelaznych i bielizny męskiej i damskiej.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 18. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, kolejowych i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach.

Wyroby rękawicznicze.

J. Rechen, ulica Karola-Ludwika, obok handlu pp. Schayerów, filja przy ul. Krakowskiej l. 5. Rękawicznik i bandażysta, poleca swoje w najlepsze gatunki obficie zaopatrzone składy damskich i męskich rękawiczek własnego wyrobu, także pragskie, francuskie, glaçe i jeleniowe. Wielki wybór krawatek z najpierwszych fabryk zagranicznych, tudzież szelek kołnierzyków, manszetów, perfumeryj i bandaży. Ceny umiarkowane.

Składy futer.

Edward Fischer, ul. Karola-Ludwika l. 13. Nowo otworzony skład futer w rozmaitych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato, również dla wygody publiczności daje na wypłaty.

Magazyny sukna, kortów i wyrobów krawieckich.

F. Głodziński, plac Marjacki l. 7. Wielki wybór gotowych sukien męskich i skład ubiorków dla chłopców. Najnowsze amerykańskie bundy nieprzemakalne, bardzo praktyczne.

M. Golberg, Plac Halicki l. 8. obok Bernardynów. Handel gotowych ubiorów męskich i dla dzieci z najlepszego sukna krajowego i zagranicznego po najtańszych cenach; przyjmuje reperacje. Obstalunki wykonuje natychmiast, przyjmuje używaną garderobę w zamian, oraz daje na spłaty.

M. Reis, plac Halicki, l 14. Handel ubiorów męskich, sukna i kortów. Przyjmuje wszelkie obstalunki ze swego lub przyniesionego materjału i wykonywa je w krótkim czasie i po cenach przystępnych. Zamiejscowe obstalunki uskutecznia sumiennie.

Wyroby siodlarskie i rymarskie.

A. Dąbrowski, plac Halicki, l. 14. Wszelkie roboty rymarsko-siodlarskie, wielki zapas gotowych kufrów i torb do podróży, torbeczek szkolnych i wszelkich przyborów do polowania, der dla koni i siodeł. Wszelkie reperacje w miejscu i na prowincji uskutecznia się sumiennie i szybko. Ceny umiarkowane.

Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od lat 20 skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu Katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

K. Blechschmidt, ul. Akademicka l. 3. Znany Szan. P. T. Publiczności z wyrobów swoich od lat 40, odznaczony medalem zasługi na wystawie krajowej w 1877 r., utrzymuje skład obuwia męzkiego po cenach umiarkowanych.

Antoni Hilki, ul. Wekslarska l. 5. Pracownia obuwia damskiego z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia natychmiast.

K. Gerlach, ul. Krakowska, l. 21. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z doborowego towaru krajowego i zagranicznego, po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia sumiennie i szybko.

Józef Kozłowski, ul. Sobieskiego l. 7. Największy magazyn obuwia męzkiego z zagranicznych i krajowych materjałów w najlepszym gatunku. Wykończenie staranne i eleganckie. Zamówienia z prowincji (na miarę przysłać zużyty but) uskuteczniają się najspieszniej. Ceny umiarkowane.

Antoni Kityński. Rynek, l. 1. Pracownia szewcka, zaopatrzona w doborowe skóry, modną i elegancką robotę, przyjmuje obstalunki męskie, damskie i dla dzieci, tak miejscowe jak z prowincji i uskutecznia takowe najpunktualniej i po najtańszych cenach.

Antoni Łoziński. Rynek, l. 43. Hurtowny skład obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z najlepszej skóry zagranicznej i po najtańszej cenie. — Przyjmuje wszelkie zamówienia, a zamiejscowe ukutecznia natychmiast.

Franciszek Onderka, ul. Łyczakowska l. 5. Wyrabia obuwie męskie, damskie i dziecinne z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego, po najtańszych cenach. Zamówienia zamiejscowe uskutecznia natychmiast.

J. Siedleczka. Zawiadamia Szan. Publiczność, iż przeniósł swoją pracownię obuwia damskiego i męskiego z pod l. 1 pod l. 6 przy ulicy Sykstuskiej, którą uprasza o łaskawe dalsze względy. Zamówienia mu powierzone wykonywa w jak najkrótszym czasie i po cenach umiarkowanych.

Karol Smutny. plac Bernadyński l. 1. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału krajowego i zagranicznego. Wszelkie zlecenia miejscowe lub z prowincji uskutecznia rzetelnie i szybko.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug et Buczaniewicz. Rynek, l. 36. Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych.

Spółka stolarzy lwowskich, (dyplom honor. z wystawy kraj.), plac Bernardyński l. 15. Obficie zaopatrzony skład mebli, luster, materyj i sukna dywanów, karniszów i kutasów do okien, oraz mebli giętych i żelaznych.

Szkła, porcelany i naczynia kamienne.

Johan Quest (ze Szląska), Rynek, l. 44. Handel naczyń porcelanowych, kamiennych do kuchni i stołowych. Sprzedaje takowe hurtownie i pojedynczo po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wyroby blacharskie.

A. Hilgartner i syn. ul. Ormiańska, l. 15. (Medal zasługi na wystawie krajowej we Lwowie r 1877). Magazyn i pracownia wszelkich wyrobów blacharskich, wykonywa pokrywanie dachów w sposób najnowszy i najpraktyczniejszy: cynkiem, blachą żelazną i miedzią. jakoteż gzymsy, balkony i wszelkie ozdoby ornamentowe przy budowlach. przyjmuje naczynia kuchenne do pobielania. Główny skład wieńców, latarń i krzyżów nagrobkowych wyrobu własnego i zagranicznego po cenach najniższych.

Henryk Köberlein, ul. Wekslarska l. 4. Pracownia wyrobów blacharskich, wykonuje wszelkie roboty z pakfonu, mosiądzu, z białej i czarnej blachy, cynku; — pokrywa dachy, robi rynny, miary metryczne i t. p., latarnie grobowe, krzyże, wanny. Wyłączny skład i wyrób hełmów straży ogniowej dla Galicyi. Przyjmuje wszelkie reperacje. Ceny umiarkowane.

Wyroby nożownicze.

Juljan Dunikowski, ul. Zimorowicza, l. 26. Nowo przybyły nożownik z Warszawy. Przyjmuje wszelkie roboty i reperacje w zakres nożownictwa wchodzące, t. j. noże, scyzoryki, nożyczki, brzytwy, maszyny do szycia i t. p., wykonywa szybko i rzetelnie.

Wyroby szczotkarskie.

Ignacy Łokocz, ul. Szajnochy l. 8. Pracownia szczotkarska i wszystkie przybory w zakres szczotkarski wchodzące, sprzedaje takowe po najtańszych cenach. Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIA.

Nr. 14924/1878.

C. k. uprzyw. galic. kolej Karola Ludwika.



OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Lutego 1879 występuje kolej Nordhauseńsko-Erfurtska jako też kolej Saalsko-Unstrutska z obrotu zbożowego rumuńsko-galicyjsko-niemieckiego.

Wskutek tego znoszą się z pomienionym dniem pozycje frachtowe, zawarte w zeszycie taryfowym V, z dnia 1go Grudnia 1877 w rzeczonym obrocie dla stacyj Gispersleben, Straussfurt, Greussen, Sondershausen i Nordhausen kolei Nordhauzeńsko-Erfurtskiej tudzież dla stacji Buttstedt, Coelleda i Weissensee kolei Saalsko-Unstrutskiej, dotyczące specjalnej taryfy zbożowej.

Wiedeń, dnia 14. Grudnia 1878.

Generalna dyrekcja.

(1—2)